

ISSN 1732-6494 nr 53, kwiecień 2012 egzemplarz bezpłatny

mixer

magazyn studentów

Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego



ŻYCIE NA KONIEC

Spis treści



OD REDAKCJI

Oni ... 3

TEMAT Z OKŁADKI

Życie na koniec ... 4

Wykluczeni z życia ... 6

Moja babcia bierze ślub ... 8

Thanatos – mój Bóg ... 10

Emerytura jest dla bogaczy ... 11

WYWIAD

W dziennikarstwie nie ma miejsca na wygłupy ... 13

RELACJA

Kraków zachorował na OSPE ... 15

SPORT

Dziewiąte miasto Euro ... 16

Kilka minut czy kilka lat?

Ile nas dzieli od cypryjskiego futbolu ... 17

TRENDY

Video-wizytówki – więcej niż CV ... 18

ZACHOWANIA

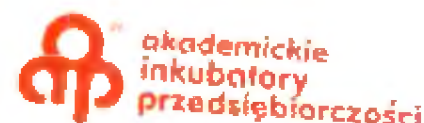
Luksus depresji ... 19

IKONY POPCOOLTURU

Świat według Warhola ... 20

NOWOŚCI ... 22

Jak działa Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości Krakowskiej Akademii?



Marzyłeś kiedyś o własnym biznesie? Masz pomysł na firmę ale przerażają Cię koszty oraz zawiłości prawne i księgowe?

Właśnie do takich osób z inicjatywą wychodzą Akademickie Inkubatory Przedsiębiorczości. Fundacja ta – należy do największej w Polsce sieci AIP liczącej łącznie 1400 firm. Innowacją działania AIP jest fakt, że bez konieczności zakładania własnej działalności gospodarczej w urzędzie możesz rozwinąć swoje biznesowe przedsięwzięcie.

DLA KOGO AIP?

Każdy, bez względu na wiek, może założyć firmę wewnątrz Inkubatora. Korzystając z osobowości prawnej Fundacji unika się kosztów działalności (w tym ZUSu) oraz w znacznym stopniu eliminuje się ryzyko niepowodzenia przedsięwzięcia. AIP zapewnia także obsługę prawną firmy, co oznacza nie tylko sporządzanie i weryfikowanie umów firmowych, ale także pomoc i wsparcie Fundacji w razie sytuacji spornej.

JAKIE KORZYŚCI Z BYCIA W AIP?

Zakładając firmę w AIP otrzymujesz pełne wsparcie w zakresie prowadzenia księgowości Twojej firmy oraz porady prawne. Stąd też możesz być pewny, że wszystkie Twoje dokumenty będą na bieżąco sprawdzane, po to, abyś Ty mógł się skupić wyłącznie na realizacji swojego pomysłu biznesowego. Dodatkowo otrzymasz indywidualne, bezpłatne konto firmowe, na które będą wpływały wypracowane przez Ciebie przychody. AIP umożliwia także dostęp do całej infrastruktury biurowe (boksy komputerowe, sale szkoleniowe, pomieszczenia konferencyjne). Rejestrując się w AIP jesteś zwolniony z podatku dochodowego z tytułu prowadzenia działalności gospodarczej, zapłacisz jedynie podatek z tytułu umowy zlecenie. Zakupy wrzucisz w koszty, odliczając podatek VAT.

W ramach AIP otrzymasz także pakiet zniżek firm takich jak DPD, InPost, Dotpay, 4uTech, Transferuj.pl, Płatności.pl i wiele innych, które do tej pory były przeznaczone dla przedsiębiorców o ugruntowanej pozycji na rynku. Teraz są dostępne dla wszystkich osób zarejestrowanych w AIP.

W razie pytań proszę pisać na maila: klaudia.kosowicz@przedsiębiorca.pl lub zapraszam do biura (pok. A 013)

Klaudia Kosowicz, koordynator biura AIP Krakowskiej Akademii
www.inkubatory.pl | www.aipkrakow.pl

REDAKCJA:

Redaktor naczelny:
Maciej Saskowski
macieksaskowski@op.pl

Zespół:

Jacek Cierniak
Kinga Szydło
Katarzyna Stańczyk
Wioletta Zając
Dorota Zdechlikiewicz
Katarzyna Rożek – Administrator
Profilu Mixera Na Facebooku

Numer współtworzyli:

Beata Buc
Jakub Harańczyk
Anna Kamińska
Antoni Maruniewicz
Aneta Młynarczyk
Agata Rucin (Ajumi)
Piotr Skwarczyński

Okładka

FOTOGRAF:
Edyta Pietrzyk

CHARAKTERYZACJA:

Ewa Sanocka
Karolina Hujdus

MODELE:

Ksenia Ślęzak
Patrik Tomaszewski

STYLIZACJA:

Joanna Kruczek

Otp i layout

Mateusz Janusz
(hussars.pl)

Adres

mixer_ka@interia.eu

Druk

Drukarnia KTE

Nakład

2000 egzemplarzy

Redakcja zastrzega sobie prawo do
redagowania tekstów oraz zmiany ich tytułów.
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych.

Dołącz do REDAKCJI!

Pisz na adres: mixer_ka@interia.eu

facebook

Mixer magazyn studentów
Krakowskiej Akademii

Oni



Myśląc o starości, większość z nas, ludzi młodych, ma przed oczami same ponure wizje. Skóra – prędzej czy później – utraci sprężystość, zmarszczki porają gładką, nieskazitelną cerę, włosy zaczną tracić kolor.

Niechć do rozmów o starości może wynikać również z faktu, iż łączymy ją z pojęciem samotności i nieporadności. O wielu osobach w podeszłym wieku młodzi przypominają sobie bardzo rzadko, wysyłając jedynie świąteczną kartkę lub smsa z okazji Dnia Babci lub Dziadka. Ale zaraz! Przecież dziadkowie nie potrafią obsługiwać komórek, nie mają nawet konta na facebooku. Próbuje ich tego nauczyć, ale oni unikają nowoczesnych rozwiązań. Problemy, których nie dostrzegają młodzi, w oczach starszych mogą urastać do niebotycznych rozmiarów. Skarżą się, że ich strzyka, dzielą się wiadomościami o ostatnich operacjach. Kiedy chorują, wymagają jeszcze więcej uwagi i opieki. A my, pochłonięci swoim życiem, nie zawsze znajdujemy dla nich czas. Oddajemy do domów opieki, odwiedzamy co tydzień, raz na miesiąc, wcale... Mamy swoje życie, a oni są jego mało ważną częścią.

Nie zawsze jednak musi tak być. Jeśli starsi ludzie o to zadbają, są otoczeni rodziną i przyjaciółmi. Odwiedzają ich wnuki, pozwalając wmusić w siebie kolejną porcję babciniego jedzenia i chętnie słuchając opowieści dziadka o tym „jak się żyło w jego czasach”.

Starszych ludzi mijamy codziennie - w drodze do szkoły, pracy, na zakupy. Choć czasami w myślach każemy im iść do siedmiu diabłów, ustępujemy miejsca w tramwaju czy autobusie, bo wypada. Nie pamiętamy czasów ich młodości, a przecież to oni zbudowali nasz kraj po wojnie, dzięki ich pracy i poświęceniu możemy teraz nazywać siebie „wolnymi ludźmi” i... narzekać. Lubimy też ich osądzać, naśmiewając się z naiwności „komuchów” i nadmiernej gorliwości religijnej „moherów”.

Są zbyt sentymentalni, lubią żyć przeszłością. Odwiedzają groby, o których nie pamiętamy. Kolekcjonują dziwaczne pamiątki. Na ich półkach zalegają porcelanowe filiżanki, kryształowe kieliszki i szklane piski. Przechowują albumy z wyblakłymi, czarno-białymi fotografiami swoich rodziców i dziadków. Zawstydzają nas „hitami”, których uwielbiają słuchać. My lubimy rock, techno, pop, a oni nastawiają patefony, śpiewają razem z Mieczysławem Foggiem, niekiedy lubią jazz...

Refleksja nachodzi nas, gdy stoimy nad ich grobem - cichym, smutnym, jak oni. Żałujemy wtedy, że tak mało interesowaliśmy się tym, co u nich. Chcielibyśmy porozmawiać z dziadkiem o dawnych czasach, zjeść babciną rosół. Wspominamy stracony czas i żałujemy, że daliśmy się bez reszty wciągnąć w wir naszych spraw. Na pierwszym miejscu stawialiśmy karierę, a dla nich nie było miejsca. Rozmawiamy z nimi, opowiadamy, co u nas. Wiemy, że słuchają. Tak jak zawsze, zapalamy znicz i odchodzimy do swoich spraw.

Katarzyna Stańczyk

Zaciekawienie starością, to nietypowe zachowanie, zwłaszcza wśród młodych ludzi. Czasem jednak na tyle silne, żeby spróbować doświadczyć „Życia na koniec” dużo wcześniej. Ksenia Ślęzak i Patryk Tomaszewski to dwudziestokilkulatki, których twarze widnieją na okładce kwietniowego „Mixera”.

Życie na koniec

„Mixer”: - Czy starzenie jest na tyle ciekawym procesem, że warto o nim robić sesję zdjęciową?

Patryk Tomaszewski: - Niektórzy w starzeniu nie dostrzegają niczego ciekawego. Wychodzą z założenia, że jaka starość jest, każdy widzi. O czym tu mówić. A dla mnie starzenie się to niezwykle temat. Zdjęciami chcieliśmy pokazać fascynujące kulisy tego procesu.

- Jak wyglądała praktyczna strona tego przedsięwzięcia?

Ksenia Ślęzak: - Do stworzenia zmarszczek na naszych twarzach wykorzystaliśmy płynny lateks, który odpowiednio uformowany, pod wpływem ciepłego powietrza suszarki, przybierał oczekiwany przez nas kształt. Siwe włosy, to efekt farby do bodypaintingu. Dużego poświęcenia wymagał zarost Patryka. Ten na zdjęciach, to wynik 4-miesięcznego zapuszczania.

- W jakim stopniu za nasze starzenie odpowiedzialne są geny, a w jakim środowisko?

Ksenia: - Rola środowiska w procesie starzenia jest bardzo duża. Prawidłowy styl życia, to znaczy właściwe odżywianie się i aktywność ruchowa, jest w stanie częściowo niwelować lub zmniejszać niszczące działanie reaktywnych form tlenu. To szczególnie ważne w przypadku osób, których natura nie wyposażyla w większe i lepsze zasoby, czyli zdolność organizmu do radzenia sobie z destrukcyjnym działaniem tlenu. Społeczeństwa coraz bardziej się starzeją. Problem nie omija również Polaków, choć w porównaniu z resztą Europy jeszcze jesteśmy młodzi. Spodziewana długość życia Polaków rośnie. Fakt ten pociąga za sobą zwiększoną zachorowalność na choroby związane z wiekiem. Zdobycze nauki, medycyny, zmiana stylu życia sprawiają, że żyjemy coraz dłużej, ale często płacimy za to wysoką cenę.

FOTOGRAF:
Edyta Pietrzyk

CHARAKTERYZACJA:
Ewa Sanocka
Karolina Hujdus

MODELE:
Ksenia Słezak
Patrik Tomaszewski

STYLIZACJA:
Joanna Kruczek



- Czy to oznacza, że kolejne pokolenia będą żyły coraz dłużej?

Patrik: - Perspektywa długiego życia z jednej strony cieszy. Ale ma też negatywną stronę, która w naszym kraju już jest, a będzie coraz bardziej odczuwalna. Chodzi o to, że służba zdrowia i opieka nad starymi ludźmi są na niskim poziomie. Duża część ludzi, którzy skończyli 90 lat, zdecydowanie gorzej radzi sobie z trudami życia codziennego, są mniej sprawni i cierpią na różnego typu dolegliwości obniżające znacznie komfort życia. A ileż problemów mają ich opiekunowie! Są zmęczeni fizycznie i psychicznie. Opieka nad człowiekiem, którego organizm jest jeszcze silny, ale umysł zniszczony chorobą Alzheimera lub innego typu demencją, to ogromne obciążenie.

Ksenia: - Do tego często dochodzi bieda i niski status społeczny osób starszych. Ciągłe za mało jest w Polsce domów opieki z prawdziwego zdarzenia. Te społeczne kwestie

związane ze starością są bardzo istotne i będą stawały się coraz bardziej dolegliwe. Dlatego uważam, że wszyscy powinniśmy mieć wiedzę na temat procesu starzenia. Chociażby po to, żeby nie zdarzały się sytuacje, gdy starsza osoba idzie do lekarza i słyszy: „Czego pani się spodziewa w tym wieku?”. Niektóre przykre aspekty starości można niwelować, na przykład poprzez różnego rodzaju rekreację lub zmianę stylu życia, i podnosić w ten sposób jakość życia. Warto zadbać o to, by w późnym wieku być na tyle sprawnym, aby dawać sobie radę z trudami dnia codziennego. Najlepiej o tę sprawność zabiegać jak najwcześniej. Badania pokazują jednak, że nawet jeśli w późnym wieku zacznie się systematyczne, przystosowane do wieku ćwiczenia, to sprawność organizmu można bardzo poprawić. Na polskich ulicach widać starsze osoby, które są niesprawne i cierpią. Serce pęka.

- Może stąd bierze się nasz lęk przed starością...

Ksenia: - Być może. Warto jednak sprawić, by był on kreatywny. Skoro boimy się takiej starości, jaką widzimy, powinniśmy zrobić wszystko, żeby nasza starość była lepsza. Ludzie próbują osiągnąć to na różne sposoby – nie zawsze dobre. Istnieje na przykład grupa uczonych, którzy propagują tak zwaną medycynę antystarzeniową. Uważają, że możemy uniknąć starzenia.

- Na czym polega medycyna antystarzeniowa?

Patrik: - Jej zwolennicy kładą nacisk na interwencję medyczną i propagowanie dobrego stylu życia. To akurat jest godne pochwały, bo poprzez właściwy styl życia można łagodzić negatywne strony starości. Starości nie da się jednak cofnąć, a taki właśnie pogląd propagują zwolennicy medycyny antystarzeniowej. Bazują oni na kulcie młodości. Proponują stosowanie terapii hormonalnych, na przykład hormonu wzrostu, które mogą mieć negatywne skutki uboczne. Inni z kolei oferują nam operacje plastyczne, ale one stwarzają tylko pozory młodości. Co z tego, że buzię zrobimy młodszą, skoro procesy starzenia w organizmie i tak zachodzą. Zawsze powtarzam, że od zmarszczek jeszcze nikt nie umarł.

Ksenia: - Dojrzałość i starość, tak jak młodość, też mogą być piękne. Powinniśmy zwracać uwagę nie tylko na ciało, ale i na psychikę człowieka. Ludzie starzy bywają zgorzkniali i egoistyczni. Częściowo można to uzasadnić procesami fizjologicznymi i doświadczanymi dolegliwościami. Jeśli jednak my będziemy bardziej tolerancyjni dla negatywnych stron starzenia się, to na zasadzie sprzężenia zwrotnego ludzie starsi staną się bardziej pogodni, bo będą czuli się rozumiani i akceptowani. By zmieniać starość, trzeba zacząć od zmiany nastawienia do niej. To olbrzymie zadanie dla mediów, decydentów, polityków i dla każdego z nas.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Maciej Saskowski

W dzisiejszych czasach kultu pięknego ciała i uwielbienia młodości zaczyna „brakować miejsca” dla starszych ludzi, którzy są wręcz dyskryminowani ze względu na swój wiek.

Wykluczeni z życia



Ageizm, bo tak nazywane jest zjawisko dyskryminacji osób starszych, to problem wciąż narastający, obejmujący coraz to młodszych ludzi. Bo już na czterdziestolatka potencjalni pracodawcy nie patrzą tak przychylnie, jak na kandydata o dwadzieścia lat młodszego. Ale ageizm nie dotyczy tylko rynku pracy – wkradzie się też w inne dziedziny życia, chociażby takie jak spędzanie wolnego czasu czy rozrywka. Oczywiście sposób traktowania starszych ludzi zależy od kultury danego kraju. W polskim społeczeństwie są oni odsuwani na dalszy plan już od kilku ładnych lat.

Bez perspektyw

Zasady wolnego rynku bywają czasami bezlitosne. Pracodawcy zazwyczaj chcą zatrudniać ludzi z doświadczeniem, ale jednocześnie są wybredni w kwestii wieku – im więcej w metryce, tym mniejsze szanse na zdobycie posady. Dotyczy to różnych zawodów. Tam gdzie pracuje się fizycznie, pretekstem do odrzucenia kandydatury na dane stanowisko czy zwolnienia pracownika po pięćdziesiątce, są rzekomo mniejsze: sprawność, siła i krzepa. Z kolei w pracy „za biurkiem” starszym pracownikom zarzuca się brak możliwości przystosowania do ciągle rozwijających się technologii informacyjnych, problemy we współpracy z młodszym pokoleniem czy brak otwartości na zmiany. Jednak w większości przypadków są to tylko mity, ponieważ starsza osoba, której zależy na utrzymaniu bądź zdobyciu pracy, stara się bardziej, jest odpowiedzialna, a przy tym ma większe doświadczenie życiowe, co jest ważne w każdej pracy opartej na relacjach międzyludzkich. Większość pracodawców i tak tego nie docenia, ponieważ woli stawiać przede wszystkim na osoby młode. Dlatego już kandydat po czterdziestce ma problemy ze znalezieniem posady, a co dopiero mówić o jeszcze starszych. Niestety, aktywność zawodowa Polaków po pięćdziesiątce ciągle maleje. Jedną z przyczyn tego faktu są stereotypy utrwalone w świadomości pracodawców – stary pracownik równa się nieefektywny, mało wydajny. Jeśli Polacy mają pracować do 67 roku życia, to i tak większość z nich, co najmniej dziesięć ostatnich lat przed emeryturą spędzi na bezrobociu. Taka dyskryminacja osób starszych powoduje z kolei frustrację i wrażenie wykluczenia z życia społecznego. Przecież praca organizuje człowiekowi dzień, daje bezpieczeństwo finansowe, czasem prestiż i zawsze poczucie, że jest się potrzebnym.

Poza społeczeństwem

Ageizm boleśnie dotyka nie tylko kwestii życia zawodowego, ale też życia codziennego, funkcjonowania w społeczeństwie. Problem został zauważony najpierw w krajach Europy Zachodniej i Stanach Zjednoczonych, a nazwał go w 1969 roku amerykański gerontolog Robert Butler. Według niego dyskryminacja osób starszych przez młodsze pokolenia wynikała z różnic między tymi dwoma generacjami oraz irytacji u młodych ludzi spowodowanej koniecznością opieki i poświęcenia większej uwagi swoim rodzicom. Butler zauważył, że w społeczeństwie systematycznie tworzone są stereotypy, które stawiają starszych ludzi w złym świetle. Zdaniem prof. Uniwersytetu Warszawskiego Barbary Szatur-Jaworskiej, która w 2005 roku była przewodniczącą rady programu „STOP dyskryminacji osób starszych!”, taka sytuacja w krajach bogatego Zachodu uformowała się pod wpływem m.in. rozwoju gospodarczego, przemian kulturowych oraz spadku znaczenia rodziny. Na polskim podwórku od ponad dwudziestu lat zachodzą ciągle zmiany w różnych dziedzinach życia. Równolegle do nich pojawia się też problem wiekizmu (ang. *ageism*). Może dlatego, że u nas jest to nadal zjawisko niewystarczająco nagłaśniane, wciąż narasta kult młodości kosztem coraz większego wykluczania starszych ludzi z życia społecznego. W Stanach Zjednoczonych już w połowie lat 80. badano obszary ageizmu.

Przykładem może być dość nietypowy eksperyment, przeprowadzony przez młodą projektantkę mody Pat Moone. Przez trzy lata wychodziła na ulice Nowego Jorku w przebraniu starej kobiety, aby obserwować reakcje otoczenia. Specjalna charakterystyka miała jej pomóc w odegraniu roli. Pat nakładała maseczkę z mleka kauczukowego imitującą starą skórę oraz perukę i okulary. Wosk w uszach miał przytępić jej słuch, a zakrapiane oliwką dla niemowląt oczy, osłabić wzrok. Wychodząc z domu, projektantka zakładała zrobiony na zamówienie gorset, utrzymujący ją stale w lekko zgarbionej pozycji, listewki umocowane pod kolanami ograniczały ruchy stawów, a gumka ściągająca uda nie pozwalała jej robić za dużych kroków. Kiedy Pat „stawiała się” staruszką, wszędzie doznawała ciągłych upokorzeń. Nawet w sklepie, gdzie ludzie z obsługi byli mili dla jej „młodego wcielenia” – teraz zachowywali się wręcz odwrotnie. Gdyby w Polsce przeprowadzono taki eksperyment, może jego rezultaty nie byłyby aż tak szokujące, jak miało to miejsce w powyżej przedstawionym przypadku, ale nie oznacza to, że u nas nie rysuje się perspektywa coraz gorszego traktowania starych ludzi. Dyskryminacja ta pojawia się w naszym kraju nie tylko na obszarze rynku pracy, ale też w instytucjach służby zdrowia, pomocy społecznej czy chociażby w komunikacji miejskiej, urzędach, usługach (szczególnie nieprzychylnie są banki, nieudzielające kredytów ludziom od pewnej granicy wieku), czy w końcu w mediach. Te ostatnie narzucają odbiorcom wzorce postępowania, ale przede wszystkim nie ma tam miejsca dla osób w podeszłym wieku, mało jest też programów przeznaczonych dla takich właśnie widzów. To samo tyczy się czasopism, w których porady typu „co jest modne” nie zawierają propozycji dla sędziwych czytelników. A przecież świat idzie do przodu i coraz więcej seniorów spędza czas wolny tak jak ich dzieci. Co z tego, że starość niesie ze sobą wiele ułomności ciała a czasem i stępienie zmysłów? Nie zmienia to faktu, że na tym etapie życia każdy człowiek ma prawo do godnego bytu, rozwoju swoich pasji, traktowania z szacunkiem.

Bez barier

Aby zlikwidować bariery, pojawiające się w życiu seniorów, przede wszystkim należy walczyć ze stereotypami, jakoby mieli być oni mało aktywni, mniej sprawni umysłowo czy trudni w rozmowie. Myślę, że taka operacja nie uda się bez zmiany podejścia współczesnych mediów do starości, która jest w nich często przedstawiana jako taki okres w życiu, gdzie zostaje tylko złożyć ciepłe papcie i rozwiązywać krzyżówki... A wcale nie musi to tak wyglądać! Trzeba zachęcać starszych ludzi do aktywności, nie tylko fizycznej, ale też umysłowej (np. uniwersytety trzeciego wieku) czy społecznej (kluby seniora, wolontariat). Ważne jest też zapoznavanie osób młodych ze specyfiką starości oraz dialog międzypokoleniowy. Jeśli uda się wprowadzić zmiany w mentalności polskiego społeczeństwa, to dalej można dokonywać zmian w organizacji urzędów, opieki zdrowotnej, komunikacji, w tworzeniu zmian architektonicznych (niższe podjazdy, windy). Przecież dojrzały wiek powinno się traktować w społeczeństwie jako coś cennego, powód do dumy, a nie przeszkodę w normalnym funkcjonowaniu. Starszy, nie oznacza gorszy.

M.A.

Dziadkowie są od grania w warcaby, przekopywania działki, lepienia pierogów i zabawiania wnuków. Babcia wie jak wyprać bluzkę, której nie doczyści nowoczesny proszek, a dziadek ma najlepsze landrynki. Tak jest zazwyczaj, a potem „tym starym” odbija.

Moja babcia bierze ślub

W moim życiu było kilka zaskakujących momentów. Na przykład? Byłam na ślubie własnej babci. Może się to wydawać nieprawdopodobne i śmieszne, ale starsi ludzie coraz częściej wychodzą z ich stereotypowych ról. Babcie i dziadkowie przestają skupiać się na innych i wracają do tego, o czym niekiedy zapominają – do własnego życia.

Emeryci pełnią we współczesnym społeczeństwie dziwną rolę. Są jak dodatek do życia rodzinnego. Mają opiekować się wnukami, przygotowywać niedzielne obiady, oglądać „Modę na sukces”, plotkować pod klatką i wybrać się do parku lub na działkę. Jesteśmy przyzwyczajeni, że nasze babcie i dziadkowie zakończyli już okres szaleństwa i tego wszystkiego co my, młodzi, nazywamy życiem. Ile razy mówiliśmy: „Oj babciu, ty nie rozumiesz, za stara jesteś”? Każdemu z pewnością przydarzyło się to chociaż raz. Jak zrozumieć, że ten będący zawsze pod ręką, dostępny dla nas członek rodziny, nagle postanawia zacząć zupełnie nowe życie? Skąd ta potrzeba porywów serca? Czy nie wyczerpało się już limitu w młodości? Jak się okazuje – nie. Miłość to jednak uczucie wciąż niezrozumiałe. Nie dość, że dotyka nas niespotykanie, to jeszcze nie można z niego wyrosnąć.

Skąd takie pragnienia?

Wynikają z potrzeby czułości, bliskości, świadomości, że można na kogoś polegać, do kogoś się przytulić. Wdowy i wdowcy, bo to grupa, której to najbardziej dotyczy, nie chcą

reszty życia spędzić samotnie. Seniorzy skupiają się na znalezieniu pokrewnej duszy, bliskiej osoby dzielącej ich poglądy na temat religii czy polityki. Różnice charakteru wywołują kłótnie, a po co się kłócić na starość? Potwierdzają to badania jakie przeprowadzili gerontolodzy z Uniwersytetu Bowling Greek dotyczące osób starszych na portalach randkowych (tak! osoby po 60 roku życia korzystają z usług takich portali). W przeciwieństwie do młodych, dla których wyznacznikiem jest atrakcyjność, seniorzy nie poświęcają tyle uwagi zdjęciom czy opisom sylwetki. Skupiają się na inteligencji, wspólnych zainteresowaniach. Mają też bardziej sprecyzowane oczekiwania względem potencjalnego partnera. Wiedzą, czego chcą. Większość kobiet deklaruje chęć poznania mężczyzny zdecydowanego, który nie będzie bawił się w niepotrzebne gierki, marnował czas, który w tym wieku liczy się szczególnie.

Czemu nie na kocią łapę?

Choć może nie jest to tak widoczne w kręgu naszych rówieśników, żyjemy w kraju katolickim,

który w swoją tradycję ma wpisany ślub. Małżeństwo jest ważnym elementem w naszej kulturze. Widać to choćby po mnogości przesądów i uroczystości związanych z momentem zaślubin. Dla ludzi urodzonych 60, 70 lat temu ten schemat jest nierozzerwalny. Uczucie należy przypieczętować.

Nie tylko ze względu na kulturę, ponieważ społeczeństwo chętniej przymknie oko, patrząc na parę w wieku



zupełnie obcy ludzie, pragnący połączyć swoje losy. Także w hollywoodzkich filmach, które zazwyczaj skupiają się na pięknych, młodych i bogatych, „późne” pary są często realizowanym w komediach romantycznych wątkiem pobocznym. Choć zdarzają się przykłady, gdzie para „z przeszłością” gra pierwsze skrzypce. Warto tu wymienić: *Lepiej późno niż później* z Diane Keaton i Jackiem Nicholsonem czy *To skomplikowane* z Meryl Streep i Aleckiem Baldwinem. Wątek zakochanej mamy czy babci pojawia się nawet w reklamie. Wystarczy przypomnieć sobie jedną z emitowanych w polskiej telewizji reklamę środka przeciwbólowego. Starsza kobieta zachwalała przed córką lek, który pozwolił jej pojechać na randkę z sympatycznym panem Antonim.

Bez ograniczeń

Małżeństwa i związki zawarte w późnym wieku, są najlepszym dowodem na to, że w miłości,

tak jak na wojnie nie ma żadnych ograniczeń. 29 lutego 2012 w Palm Springs związek małżeński zawarli 95-letnia Lillian Hartley i 98-letni Allan Marks, którzy stali się najstarszymi nowożeńcami na świecie. Para przed ślubem znała się 18 lat. Jak sami mówili, myśleli o małżeństwie wcześniej, jednak intensywny styl życia sprawiał, że nie mieli na niego czasu. Właśnie z braku czasu na datę swojego ślubu postanowili wybrać dodatkowy dzień w roku. Wciąż mają plany na przyszłość, cieszą się każdym dniem. I w tym prawdopodobnie tkwi sekret ich długowieczności.

Obiadu nie będzie

Wszystko wydaje się wspaniałe, gdy dotyczy kogoś innego. Jeśli jednak to nasza babcia nagle uległa strzałom Amora, sprawa może nie przedstawiać się tak optymistycznie. Przynajmniej na początku. Trudno jest wyobrazić sobie, że do dziadka nagle wprowadzi się „obca” kobieta, mająca swoje dzieci, wnuki i przyzwyczajenia. Równie trudne będzie obserwowanie zapominającej o swoich „obowiązkach” babci, szukającej różowej szminki czy chichoczącej przez telefon jak nastolatka. Możemy stawiać opór, krytykować nowy związek i zachowanie, tylko po co? Czy nie lepiej cieszyć się z ich radości? Moja babcia szła do ślubu w eleganckiej garsonce. Wyglądała pięknie. Myślę, że była wtedy szczęśliwa.

Beata Buc

emerytalnym, żyjącą w konkubinacie niż na trzydziestolatków. Ważna jest tu także kwestia wiary. W kościele katolickim, nieprzypieczętowany przed ołtarzem związek wiąże się z grzechem. Ten zaś szczególnie oddziałuje na osoby starsze, mające świadomość śmierci i ewentualnego późniejszego zbawienia.

Ostracyzm społeczny?

Jak do zjawiska późnych małżeństw podchodzi społeczeństwo? Z roku na rok „późne” związki spotykają się z coraz większą sympatią. Jest to zasługa promowania takich relacji w mediach. W wielu serialach (m.in. „Klan”, „M jak Miłość”, „Na Wspólnej”, „Pierwsza miłość”) pojawiają się wątki późno zawartych małżeństw. Czasem narzeczeni to osoby z przeszłości, które rozdzielił czas, innym razem są to

Thanatos – mój Bóg

Prolog

Biały sufit z długim pęknięciem biegnącym od szarej lampy aż tam, gdzie już nie sięga wzrok. To cały mój świat. Jest ranek – wiem, bo piętnaście minut temu wyszła pielęgniarka, która jak co dzień podała kolejną dawkę morfiny. Jest ranek. Słysząc, jak dookoła zaczyna się zwyczajny szpitalny ruch. Jest ranek, bo teraz i przez najbliższą godzinę, może dwie, nie będę czuła bólu. Teraz mogę myśleć. Mogę się modlić. Już nie modlę się do Jezusa ani do Boga Ojca. Moim bogiem od dawna jest Thanatos – bóg śmierci. Jak co dzień zanoszę błagania, by objął mnie swoim skrzydłem, by mnie stąd zabrał. Żyję, bo jestem człowiekiem. Jedynie fakt pozostawania przy życiu świadczy o moim człowieczeństwie. Przeklinam swoje człowieczeństwo w tym lichym wymiarze. Gdybym była zwierzęciem, pozwolono by mi odejść. Nie mogę umrzeć. Jestem człowiekiem.

Czy pomiędzy eutanazją a człowieczeństwem istnieje jakikolwiek związek? Moim zdaniem te dwie sprawy są ze sobą związane w sposób nierozzerwalny. Przeciwnicy eutanazji często powołują się na konieczność podtrzymywania życia za wszelką cenę, wiążąc swoje stanowisko właśnie z człowieczeństwem. Człowieczeństwo to wolna wola, to samostanowienie, to prawo do godności. Czy zatem człowiek sparaliżowany, pozbawiony możliwości kontaktowania się z otoczeniem, ujawniania swoich uczuć, emocji, nie mogący samodzielnie spełnić nawet podstawowych ludzkich potrzeb, przestaje być człowiekiem? Dlaczego odmawia się mu

prawa do decydowania o własnym losie? Eutanazja nie jest zabijaniem. Eutanazja nie jest morderstwem. Eutanazja jest uznaniem, że człowiek pozostaje człowiekiem nawet wtedy, gdy traci możliwość wyrażania swoich emocji. Nawet wtedy, gdy nie może krzyczeć. Również wtedy, gdy nie może walczyć o swoją godność. Doskonale zdaję sobie sprawę, że moje stanowisko przez wielu zostanie uznane za kontrowersyjne, może za godzące w podstawowe kanony wiary chrześcijańskiej. Bóg daje życie i tylko Bóg może je odebrać. Tak, ale przecież eutanazja nie oznacza obowiązku ofiarowywania dobrej śmierci ludziom, którzy jej nie chcą, którzy silni w wierze czekają na swój wyznaczony przez Stwórcę czas. Walczymy o ludzką godność, o prawa człowieka, a wciąż jeszcze problemem jest uznanie, że człowiek jest człowiekiem do końca swoich dni i do końca ma prawo nie tylko godnie żyć, ale również z godnością odejść.

Epilog

Mój sufit powoli szarzeje, zbliża się noc. Kolejne ciemne godziny, kiedy dźwięków jest mało i nic nie pozwala nawet na moment zapomnieć o bólu, beznadziei, bezsilności. To właśnie nocą najczęściej wzywam Thanatosa. To nocą czekam na zbawczy szum jego skrzydeł. Nadal czekam – bo cóż innego mi pozostało, skoro przyszło mi żyć w tym najbardziej ludzkim ze światów...

Dorota Zdechlikiewicz

Pierwszym i fundamentalnym elementem systemu emerytalnego powinna być jego dobrowolność. Skoro bowiem każdemu z nas przyznano prawo do samostanowienia i samorealizacji, do wyboru drogi życiowej, kariery zawodowej, swobody decydowania o tym co tu i teraz jest dla nas dobre, dlaczego więc odmawia się nam prawa do decydowania o tym, czy chcemy oszczędzać na emeryturę, czy też nie.

Emerytura jest dla bogaczy



Przez nasz kraj przetacza się ostatnio bardzo gorąca i intensywna debata o podniesieniu wieku emerytalnego do 67 lat. Z jednej strony niektórzy nie spodziewają się go dożyć, inni zaś dowodzą, nie bez racji z resztą, że jego zaawansowanie nie pozwoli na sprawne wykonywanie przynajmniej niektórych zawodów, mimo że medycyna poczyniła znaczne postępy, dzięki którym żyjemy dłużej i to w dobrym zdrowiu. Czy jednak państwo ma prawo do arbitralnego zmieniania zasad, które jak by nie było, samo ustaliło ze swoimi obywatelami? Politycy i komentatorzy przekonują nas dzisiaj, że decyzje o podniesieniu wieku emerytalnego są nieuniknione, a chcąc sprostać wyzwaniom współczesnej gospodarki, musimy pracować dłużej. Trudno odmówić racji takiemu stwierdzeniu, choć samo podniesienie wieku emerytalnego żadną reformą nie jest. Jest za to bezpardonowym skokiem na kasę tysięcy obywateli, którzy zostali dosyć bezwzględnie zmuszeni do odprowadzania składek na ZUS. Politycy, chcąc być szczerzy wobec swoich wyborców, powinni otwarcie przyznać, że - kiedy tylko będą chcieli - zabiorą im ich ciężko zarobione pieniądze, a o decydowaniu w tej sprawie, jako obywatele, powinniśmy absolutnie zapomnieć. W tym miejscu nasuwa się pytanie: Dlaczego mamy poddawać się srogiemu wyryskowi, skoro nawet nie wiemy, czy państwo za kilka lub kilkanaście lat nie zmieni obiecanych nam dzisiaj warunków? Dyskusja z pewnością może być burzliwa i gorąca, ja jednak chciałbym zwrócić uwagę tylko na dwie kwestie, które staną się przyczynkiem do zasadniczej debaty nad reformą systemu emerytalnego, jeśli oczywiście ktokolwiek zechce ją podjąć.

Pierwszym i fundamentalnym elementem systemu emerytalnego powinna być jego **dobrowolność**. Skoro bowiem każdemu z nas przyznano prawo do samostanowienia i samorealizacji, do wyboru drogi życiowej, kariery zawodowej, swobody decydowania o tym co tu i teraz jest dla nas dobre, dlaczego więc odmawia się nam prawa do decydowania o tym, czy chcemy oszczędzać na emeryturę, czy też nie. Czyżbyśmy więc byli wystarczająco odpowiedzialni,

aby kształtować swój współczesny świat, ale już nie na tyle, żeby zadbać o swoją przyszłość? Taka oto prosta konstatacja prowadzi nas do bolesnej konkluzji, że przymusowe składki emerytalne są niczym więcej jak kolejną daniną, którą składamy państwu i nie mamy absolutnie żadnego wpływu na to, jak zostanie ona wykorzystana czy rozdysponowana.

Niestety zdecydowana większość naszych politycznych decydentów odmawia nam w tej kwestii wolności wyboru. Jako spolegliwi obywatele, nawet jeśli nie akceptujemy takiego stanowiska, stojącego w rażącej sprzeczności z zasadą wolności osobistej, bez większego oporu zgadzamy się na nie. Wtedy bezwzględnie powinna być szanowana i przestrzegana zasada indywidualności zbieranych składek. Jeżeli zgodzimy się na to, aby urzędnik państwowy zmuszał nas do odkładania na emeryturę, to sami decydujemy o wysokości wpłat i miejmy pewność, że zgromadzone środki znajdą się na indywidualnych kontach, do których tylko i wyłącznie my mamy wgląd. Niespełnienie jednego z powyższych warunków sprawi, że praca na swoje świadczenia stanie się wyłącznie mrzonką o umowie społecznej lub międzypokoleniowej solidarności.

Gdyby w naszym kraju obowiązywała zasada dobrowolności ubezpieczeń emerytalnych albo przynajmniej bezwzględnej indywidualności kont, kogóż dzisiaj interesowałaby dyskusja o poziomie wieku emerytalnego. Ponieważ jednak żyjemy w państwie, w którym przyjęło się sądzić, iż jesteśmy zbyt głupi na to, aby samodzielnie stanowić o tym, w jakiej formie chcemy odkładać na starość i zbyt nieodpowiedzialni, aby decydować czy przejść na emeryturę w wieku 50 czy 70 lat, musimy pogodzić się z koniecznością powracającej co pewien czas dyskusji o tym, komu, ile i w jakim wieku, państwo zechce „odpalić”. Obserwując ostatnie poczynania naszych polityków, śmiem twierdzić, że wielu z nas może za jakiś czas zanucić parafrazę, popularnej niegdyś piosenki: „(...) Emerytura jest dla bogaczy, dla nie bogatych są prognozy złe”.

Jacek Cierniak



Jarosław Kuźniar
w trakcie wykładu
podczas VI edycji OSPY.

„Mixer” - Jest Pan typem wesółka, żartownisia?

Jarosław Kuźniar: - Nie. Wydaje mi się, że w miarę normalnym facetem. Czyli czasem płaczę, a czasem się śmieję. W Polsce jest przyjęta bardzo uproszczona wizja, że jak facet jest w telewizji, powinien być poważny, smutny i nie używać gestów. Uśmiecham się czasem rano, ale to nie znaczy, że jestem jakimś niespecjalnie myślącym o tym, co mówię, wesółkiem.

- W niektórych wywiadach można wyczytać, że miał Pan okazję rzucać w redakcyjne koleżanki piłkami i zaglądać im do torebek ze śniadaniem.

- To było przy okazji dużej imprezy sportowej związanej z piłką ręczną. Ja byłem wtedy niestety oddalony od moich koleżanek i jakoś nam tak wyszło, że trochę pograliśmy.

- Zamknął Pan byłego premiera, Andrzeja Leppera w charakteryzatorni.

- Tak, ale on się prosił całym swoim jestestwem, tak poza polityką. Miałem akurat okazję, bo malował się w tym miejscu, w którym przygotowujemy naszych gości, aby byli piękni, młodzi i bogaci na antenie. Wyszło tak, że wszedłem, porozmawiałem z nim chwilę, a wychodząc widziałem, że klucz jest w drzwiach. Rzuciłem jedno słowo do operatora, zamknąłem, klucz polknąłem i już.

- Nie lubi Pan, kiedy mówi się o nim, że się wygłupia. Studentom wbija się do głów, że w dziennikarstwie informacyjnym nie ma miejsca na komentarz czy poczucie humoru. Jak to jest w Pana przypadku?

- Na wygłupy nie ma miejsca, ale na komentarz, wydaje mi się, jest go coraz więcej. Moi szefowie szczęśliwie nie za-

Rozmowa z Jarosławem Kuźniarem

W dziennikarstwie nie ma miejsca na wyglupy

Zadebiutował jako piętnastolatek artykułem o złym traktowaniu pierwszoklasistów w liceum. Po szczyblach kariery wspinał się „jakoś”. W porannym programie tvn24 „Wstajesz i wiesz” łamie zasadę, w myśl której w dziennikarstwie informacyjnym nie wolno komentować. Przeciwnik anonimowości i agresji w internecie. W gruncie rzeczy – normalny facet.

fot. Anita Gorczycka

braniają mi komentować, za co jestem im wdzięczny. Powoli przychodzi taki czas, w którym konkurencja jest ogromna, a widzowie mają wiele programów informacyjnych do wyboru. One nie mogą być takie same. Jeżeli my, dziennikarze, pokażemy siebie, oczywiście nie zasłaniając istoty sprawy, i nie będziemy się bali wyrażać swojego zdania, to będziemy uczeni wobec widza lub słuchacza. Jemu będzie się łatwiej z nami zgodzić lub nie. Mnie byłoby bardzo trudno powstrzymać się od komentarza. Nie mówię, że muszę wygłaszać tyrady, bo nie znam się na wszystkim. Myślę, że to nic takiego, a jednocześnie pokazuje, że mamy swoje zdanie, nie boimy się go i widzimy trochę szerzej całą sprawę, a nie tylko odczytujemy depeche. Ja mam taki charakter programu, że muszę opowiadać sytuację, a nie ją odczytywać. Tym łatwiej jest mi wpłacać komentarze, bo jest to moja swobodna narracja. Tego się trzymam i w życiu bym tego nie oddał.

- Na spotkaniu mówił Pan o przyszłości mediów, także tych telewizyjnych.

- Wydaje mi się, że pojawią się takie programy, w których dziennikarze będą w stanie nie tylko zadawać pytania i prosić o odpowiedź, ale jednocześnie przypominać komuś jego wypowiedzi i udowadniać mu, że się myli. W Polsce politycy mają bardzo krótką pamięć. Naszym zadaniem jest mieć, tak jak Monika Olejnik, wycinki z gazet, które dadzą nam przewagę nad innymi i pozwolą mieć wiedzę o tym, co ktoś powiedział rok temu, a nie tylko dwa dni temu. Wtedy nie ograniczałoby się to do tego, że posadzimy przy jednym stole dwóch polityków z różnych opcji i powiemy „Słyszał pan, co powiedział tamten, to niech odpowie. Pan słyszał, pan odpowie”, bo to żadna filozofia. Będziemy mogli wykazywać jasno, że ktoś się myli i spierać się z nim. Nie tylko liczyć na to, aby oczekiwał od nas kolejnych pytań, które nie wynikają z odpowiedzi, a z tego, że mają kolejny numer na kartce.

- Mówił Pan w trakcie swojego programu po odczytaniu jednego z nieprzychylnych sobie maili, że jeśli dostanie takich tysiąc, odejdzie z telewizji. Niektórzy twierdzą, że była to prowokacja, jak mogliśmy usłyszeć podczas pańskiego spotkania na OSPIE. Inni uważają to za przejaw pychy.

- Pychy, bo nie wierzę, że przyjdzie tysiąc maili?

- Tak.

- Wierzę. Jak widzę, że program ogląda kilkaset tysięcy ludzi, to wiadomo, że przyjdzie ich więcej. Ja nie zamierzam się siłować z internautami na liczbę głosów za i przeciw. U podstaw tego wszystkiego był cytat z maila obraźliwego, których, uważam, jest za dużo. Ostatnio przychodzi ich coraz więcej i są bardzo nacechowane politycznie. To była moja odpowiedź na plugawą myśl wysłaną w moją stronę i tyle. Cieszę się, że ci ludzie, którzy do tej pory nie mieli tej rozrywki, mogli się ze sobą skrzyknąć i spróbować swoich sił. Kiboli też jest dużo.

- Mówił Pan na spotkaniu, że walczy z takim zachowaniem i jest zdecydowanie przeciwny anonimowości i agresji w sieci. Co Pan robi w tym kierunku?

- Chociażby cytując takie wypowiedzi. Najprościej jest powiedzieć „nie przejmujemy się tym, bo to jest margines”, ale nie wiem, czy nie całkiem spora grupa. Moim zdaniem nie ma sensu udawać, że to nie tak wygląda. Ja nie mam siły prawnej, żeby to zmienić tak, jak próbuje Radosław Sikorski, ale cytowanie takiego maila, choćby na spotkaniu z Wami, pokazuje, jak to funkcjonuje. Nie dostaję tylko wiadomości „Panie Jarku, idzie wiosna, wysłałem krokusa”, „Panie Jarku, bocian już przyleciał, jest pierwszy, to znaczy, że będzie wiosna”. My w Polsce nie potrafimy ze sobą rozmawiać. Odbierając maile od widza zakładam, że on wchodzi ze mną w jakąś dyskusję. Rozmawiamy na poziomie tak, jak my teraz przy stoliku, a nie zaczynamy inwektywą i nie kończymy jeszcze gorszą, bo to bez sensu. Henryk Sawka kiedyś w prywatnej rozmowie mówił - możesz to zrobić tak, że pod każdą informacją dodasz: „tu rozmawiamy re-



Uczestnicy OSPY
rozmawiają
z Jarosławem Kuźniarem

fot. Aneta Gorczycka

torycznie, a tu idź do szamba jeśli chcesz” i zobaczymy, która grupa będzie mocniejsza. Może ta szambiarska zniknie, nie wiem.

- Powiedział Pan na spotkaniu, że telewizyjnych stażystów wysyła się do jakiegoś miejsca w Polsce lub za granicą w charakterze korespondenta, żeby był tam i w razie czego informował o danej sytuacji. Jednak zbyt poważnych zadań się mu nie przydziela. Mnie ciekawi jak to wygląda obecnie. Gdzie jest miejsce dla młodych ludzi po studiach, którzy chcą pracować w telewizji i jaka jest szansa na to, żeby ich materiał został dostrzeżony, doceniony. Jak mogą się rozwijać w takiej stacji jak tvn24?

- Do nas można przyjść na płatny staż, a po jego zakończeniu zostać pracownikiem lub współpracownikiem stacji. Różnie to bywa, w zależności od tego, czy jest taka potrzeba czy nie. Teraz może jest jej mniej. Jak kiedyś czas się zmienia może będzie więcej miejsc. Natomiast zdaję sobie sprawę, że zadanie jest trudne, bo mówiąc brutalnie, jest nadprodukcja dziennikarzy. Jednak część z nich zmienia pomysły na życie i odchodzą. Bywa trudno, ale wydaje mi się, że media nie powiedziały jeszcze ostatniego słowa, w tym sensie, że powstaną może jeszcze jakieś gazety czy telewizje.

- Twierdzi Pan, że powstaną jeszcze gazety, a mówi się teraz o kryzysie prasy i o tym, że dziennikarstwo coraz bardziej wchodzi do sieci. Jak Pan sądzi – czy papierowe gazety naprawdę znikną?

- Prawie wszystkie gazety papierowe mają swoje wydanie internetowe, więc może tak po prostu zostanie. Uważam, że powinny być gazety papierowe, bo uwielbiam jak one pachną i fajnie szeleszczą, tyle że jeżeli nie będą na siebie zarabiały, to ich nie będzie. Jak widzę piękny budynek Radia Kraków to myślę, że jest to fajna sprawa, tylko że oni mają bardzo trudne zadanie konkurować z tysiącem stacji, które nadają internetowo i z ludźmi, którzy sami przygotowują swoją playlistę. Radio które mówi jest wciąż w ogromnym kłopotcie.

- A jakim doświadczeniem dla Pana było przejście z radia do telewizji?

- Trudnym w tym sensie, że miałem dużo nawyków z radia, których w telewizji trzeba się było pozbyć. Ostatecznie jednak to doświadczenie się przydało, szczególnie w takiej stacji, jak tvn24 dlatego, że wszystko, co tam robię, jest tak naprawdę radiem z dodaną kamerą. To znaczy im więcej potrafię powiedzieć, tym lepiej jestem w stanie to ogarnąć, tego wymaga ode mnie charakter programu. Tysiąc sytuacji z radia się przydawało: pilnowanie czasu, skrótość, ważenie

słów. To są takie drobnostki. Tutaj między innymi dlatego, że tvn24 był tworzony przez ludzi, którzy odeszli z Radia ZET lub innych rozgłośni. Nawet badania naszych widzów pokazują, że naszej telewizji się słucha, a nie ją ogląda. Siłą rzeczy trzeba czasem opowiedzieć widzowi to, co widzi. Mamy mnóstwo odbiorców, którzy piszą do nas i słuchają w internecie. Oni już kompletnie nie widzą i trzeba im to wszystko opisać. Tego uczyłem się w radiu i teraz mi się to przydaje.

- W takim razie jakie były Pana dziennikarskie początki?

- Zacząłem od małego artykułu „Koty”, w którym opisywałem, jak się traktuje pierwszoklasistów w liceum, a bardzo mi się to nie podobało. Dzięki temu artykułowi znalazłem się w radiu, opowiedziałem go na antenie i jakoś tak zostałem. Później uznałem, że prowadzenie audycji muzycznej to nie jest to, że chciałbym być dziennikarzem, więc telefonicznie nagrywałem korespondencje do Polskiego Radia we Wrocławiu. Potem uznałem, że może tam pojadę i będę czytał serwisy – przyjęli mnie. Później zdecydowałem, że pojadę do Programu Trzeciego i tam poprowadzę audycję i też mnie jakoś przyjęli.

- Wszystko działa się „jakoś”?

- Taki był czas, że chcieli przyjmować ludzi. W tym radiu lokalnym, które wtedy powstawało, nie trzeba było być dziennikarzem. Każdy mógł wpaść, żeby coś zrobić. Przyszedł więc młody chłopak, lat piętnaście i robił swoje. Wtedy było więcej możliwości, ale jednocześnie były to początki. Nikt nie słyszał o formacie radia, czy o tym, że powinno być więcej muzyki niż słowa. Po prostu robiliśmy tak, jak chcieliśmy i to było fajne.

- Mówi się, że dziennikarz po studiach dziennikarskich, to żaden dziennikarz. Czy powie Pan coś w obronie absolwentów tego kierunku?

- Nie. Zależy oczywiście jak studia są skonstruowane, ale teraz po latach widzę, że brakuje mi wiedzy o tym, jak być asertywnym, jak odbijać piłeczkę różnym panom z internetu, albo jak odpoczywać od pracy, którą wykonuję. Na amerykańskich studiach dziennikarsko-aktorskich to jedne z najważniejszych zajęć. Uczy się tam, jak zostawiać całą robotę poza studium, albo jak budować wokół siebie taki pancierz, żeby te krytyczne uwagi nas nie dotykały. Brakowało mi także ćwiczeń. U mnie na studiach trzeba było tylko czytać i czytać i czytać. To także jest bardzo ważne, tyle że poza tym w dziennikarstwie trzeba także pisać, mówić, patrzeć w kamerę i tak dalej. To też zależy od naszej świadomości. Kiedy spotykam się ze studentami w SWPS-ie w Poznaniu, próbuję im zadać jakieś zadanie i później razem z nimi je ocenić. Są zdziwieni, że muszą coś zrobić i nie wiedzą jak, mimo że są na trzecim roku studiów. Druga sprawa jest taka, że wciąż praktykę się zaniedbuje, a w dziennikarstwie jest ona najbardziej potrzebna.

- Czyli praktyka?

- Tylko.

Rozmawiała:
Agata Rucin (Ajumi)

W ciągu jednego z marcowych weekendów w Krakowie zapanowała OSPA. Ogólnopolskie Spotkania Prasy Akademickiej, podczas których studenci z całej Polski mogli zarażać się nawzajem dziennikarską pasją.

Kraków zachorował na OSPE

VI edycja konferencji, na której uczestnicy mieli okazję wziąć udział w warsztatach i wysłuchać wykładów doświadczonych dziennikarzy, odbywała się w krakowskim hotelu „Piaś” w dniach 16-18 marca 2012 r. Najważniejsze jednak było to, że studenci mogli porozmawiać z dziennikarzami, jak równy z równym, a także zadać nurtujące ich pytania.

Pierwszego dnia Piotr Jawor mówił o dziennikarstwie sportowym i tym, jak wygląda jego praca w krakowskim wydaniu „Gazety Wyborczej”. Agnieszka Lopatowska, dyrektor serwisów magazynowych Interia.pl, poprowadziła warsztaty związane z pracą na portalu internetowym, w tym selekcję newsów oraz układanie tytułów i leadów.

Drugiego dnia Jacek Hugo-Bader opisywał swoje doświadczenia związane z pisanem reportażu i przeżycia w trakcie pracy nad najnowszym z nich, zatytułowanym „Dzienniki kołymskie”. Przyznał się także, że nie umie poprawnie pisać i „strzela byki”. Jarosław Kuźniar mówił między innymi o komentarzach w dziennikarstwie. Prezentował fragmenty amerykańskich programów, w których rozmowy między gospodarzami i ich gośćmi zdominowały emocje. Opowiadał także o swoich wpadkach, przy czym popełnił kolejną gafę i zdradził uczestnikom, że gościem niespodzianką będzie Katarzyna Kolenda-Zaleska. Wieczorem Jacek Żakowski wdał się ze studentami w dyskusję o tym, czy powinni podejmować praktyki na pierwszych latach studiów.

Ostatniego dnia Katarzyna Kolenda-Zaleska oceniała nagrane wcześniej, przez niektórych uczestników, „relacje live” z OSPY i udzieliła im kilku cennych rad. Pierwszego i ostatniego dnia zajęcia prowadził także Bartek Borowicz „Borówka”, organizator wydarzenia. Mówił o sposobie pracy dziennikarza-freelancera. Był także do dyspozycji uczestników, którym wskazywał, jakie błędy popełniają w swoich tekstach i nad czym powinni popracować.

Każda redakcja, która przyjechała na OSPE, miała okazję zaprezentować wydawaną przez siebie gazetę. „Mixer” również tam był. Ostatecznie jedną z najlepszych rzeczy była możliwość poznania niezwykle, ambitnych młodych ludzi. Między wieloma uczestnikami nawiązały się znajomości, z których w przyszłości być może wykiełkują ciekawe dziennikarskie projekty. Na VII edycję OSPY zapraszamy za rok, my już nie możemy się doczekać!

Agata Rucin (Ajumi)

Dziewiąte miasto Euro

Kiedy w maju 2009 roku komitet wykonawczy UEFA oficjalnie ogłosił listę miast gospodarzy Euro 2012, Krakowianie mogli poczuć się rozczarowani. Gród Kraka, uważany przez wielu za najpiękniejsze polskie miasto, nie został uwzględniony przy ostatecznym wyborze i umieszczono go na tzw. liście rezerwowej.

Tymczasem, jak się okazało, stolica Małopolski nie została do końca pominięta przy rozdawaniu kart dotyczących największej piłkarskiej imprezy w Europie. Już na początku czerwca do naszego miasta zawitają trzy reprezentacje, które na swoją bazę treningową wybrały właśnie Kraków. Anglia, Holandia i Włochy – bo o tych drużynach mowa, przybędą do Krakowa, a wraz z nimi rzesze kibiców i... mnóstwo pieniędzy. Dla miasta jest to doskonała szansa na zaprezentowanie swoich walorów. Kluczem do sukcesu będzie tutaj odpowiednie przygotowanie – równie staranne, jak w przypadku miast gospodarzy.

Tego w historii Euro jeszcze nie było. Mistrzostwa rozgrywane są od 1960 roku, ale nigdy wcześniej tyle drużyn nie stacjonowało tak blisko siebie w jednym mieście, pomimo że nie odbędzie się w nim ani jedno spotkanie. Nie wiadomo, co skłoniło federacje piłkarskie Anglii, Holandii i Włoch do zatrzymania się właśnie w byłej stolicy Polski. Być może zadecydowało odpowiednie położenie miasta lub też naturalne piękno, gościnność i atmosfera, jaka panuje w grodzie Kraka. Niemniej jednak wybór musiał być dokładnie przemyślany, ponieważ mecze rozgrywane będą z dala od Krakowa (Anglia i Holandia rozgrywają spotkania grupowe na Ukrainie). Z drugiej strony, w dzisiejszych czasach szybkie pokonywanie dużych odległości nie stanowi większego problemu.

Reprezentacja Holandii zamieszka w hotelu Sheraton, a do turnieju będzie przygotowywać się na stadionie krakowskiej Wisły. Popularni „Oranje” zamierzają otworzyć treningi dla kibiców i najprawdopodobniej rozegrają sparing z gospodarzami obiektu. Z kolei Włosi zostaną zakwaterowani w wielickim hotelu Turówka Hotel&Spa, sąsiadującym z zabytkową kopalnią soli. Na treningi dojeżdżać będą na drugą stronę krakowskich błoni, do nowoczesnego obiektu należącego do zespołu Cracovii. Wydaje mi się, że najgorzej wybrali

piłkarze angielscy. Stadion Hutnika, na którym przyjdzie im trenować, zdecydowanie nie jest chlubą miasta i choć w chwili obecnej trwa na nim remont, jeszcze niedawno nie nadawał się do pokazania światu. Dziwi mnie fakt, że federacja angielska wybrała właśnie ten obiekt, mając do wyboru kilkanaście innych nie tylko w Polsce, ale także na Ukrainie. Czyżby zadziałała tutaj magia Krakowa? Mam tylko nadzieję, że na czas mistrzostw na stadionie Hutnika wszystko będzie związane na ostatni guzik i nikt nie będzie musiał się za nic wstydić.

Z myślą o entuzjastach futbolu, którzy zagoszczą w Krakowie podczas turnieju, na błoniach powstanie specjalna strefa kibica, mogąca pomieścić około 30 tysięcy osób. Na jej środku stanie ogromny telebim służący do oglądania spotkań. Oprócz tego w strefie znajdą się także ogródki piwne, mini boiska oraz różne miejsca mniej lub bardziej związane z piłką nożną. Dodatkowo, wielką gratką będzie możliwość zrobienia sobie zdjęcia z piłkarzami, którzy będą odwiedzać strefę. Nie zabraknie też rozmaitych konkursów i zawodów, przygotowywanych specjalnie dla osób pragnących zakosztować mocniejszych wrażeń.

Do mistrzostw pozostało niewiele czasu, dlatego władze miasta powinny już teraz maksymalnie się zmobilizować. Oprócz przygotowania stadionów, hoteli i atrakcji dla kibiców nie można zapomnieć o bodaj najważniejszej kwestii – tej dotyczącej bezpieczeństwa. Według nieoficjalnych danych, do Krakowa przyjedzie ok. 100 tysięcy sympatyków futbolu. Ważne jest więc, aby każdy z nich mógł poczuć się bezpiecznie. Poza tym, istotną sprawą będzie także zapewnienie kibicom i „zwykłym” mieszkańcom swobodnego poruszania się po mieście. Przed organizatorami jest jeszcze mnóstwo ciężkiej pracy, lecz wysilek z pewnością się opłaci. Liczę na to, że Kraków godnie zaprezentuje się jako prawie-gospodarz turnieju, i że obędzie się bez przykrych niespodzianek. Wszystkie osoby zaangażowane w realizację Euro 2012 w stolicy Małopolski muszą jak najlepiej wykorzystać czas dzielący nas od rozpoczęcia wielkiego piłkarskiego święta. A gdyby podczas samych mistrzostw, choć jednej z drużyn goszczących w Krakowie udało się zająć wysokie miejsce... miasto tylko by na tym zyskało.

Piotr Skwarczyński

Kilka minut czy kilka lat?

Ile nas dzieli od cypryjskiego futbolu

Choć sezon piłkarski wchodzi w decydującą fazę rozgrywek, już dziś można wysnuć kilka mniej lub bardziej bolesnych wniosków dotyczących polskiej ekstraklasy.

„Szaleństwo na Cyprze”, „Czekają na wielki Real” - to tylko niektóre tytuły, które pojawiły się w mediach przed ćwierćfinałowym spotkaniem Ligi Mistrzów pomiędzy Realem Madryt a Apoelem Nikozja. I pomyśleć, że na miejscu mistrza Cypru mogła znaleźć się krakowska Wisła...

Zacznijmy od początku. Wielki entuzjazm zapanował w Krakowie, gdy „Biała Gwiazda” wylosowała w decydującej o awansie czwartej rundzie eliminacji Ligi Mistrzów drużynę Apoelu Nikozja. „Po piętnastu latach od pamiętnych meczów Widzewa Łódź będziemy mieli zespół w *Champions League*” - to jeden z komentarzy, który powtarzano po losowaniu.

Po bramce Patryka Małeckiego pierwszy mecz zakończył się minimalnym zwycięstwem Wisły. Podczas rewanżu Wisła przegrywała już 2:0, kiedy Jakub Wilk - wykorzystując nieuwagę gospodarzy - zdobył bramkę kontaktową. Dawała ona „chwilowy” awans Wiśle i gdyby wynik utrzymał się jeszcze przez 5-6 minut, krakowski klub zagrałby w Lidze Mistrzów. Jednak w 87 minucie nadzieje Polaków rozwił Ailton, który po raz drugi trafił do siatki. Drużyna gospodarzy zwyciężyła 3:1 i awansowała. „Zabrakło zaledwie kilku minut”, „Było tak blisko” - to z kolei tytuły gazet po rewanżowym meczu.

Cypryjczycy powtórzyli sukces z sezonu 2009/2010, kiedy mając w składzie z Kosowskiego i Żewłakowa po raz pierwszy awansowali do Ligi Mistrzów. Choć nie wyszli wtedy z grupy, obdarzony zaufaniem władz klubu, szkoleniowiec drużyny - Ivan Jovanovic, przez kolejne lata budował własną koncepcję gry, czego efekty widzimy na boisku.

Natomiast w Wiśle, od 1997 kiedy Bogusław Cupiał stał się jej „szefem”, niewiele zainwestowano w szkołę piłkarską oraz bazę treningową, mogącą posłużyć wychowankom krakowskiego klubu. Zabrakło determinacji, by dziś zbierać owoce swojej pracy. Jednak z pustego i Salomon nie należy.

Kolejnym cudotwórcą miał być Holender - Robert Maaskaant. W tym samym czasie stanowisko dyrektora sportowego objął jego rodak - Stan Valckx, co uznano za przejaw zmian w drużynie Wisły i tworzenie długoterminowej strategii rozwoju klubu. Tak więc najważniejsze funkcje powierzono dwóm specjalistom z Holandii - słynącej ze świetnego systemu szkolenia wylęgarni wielkich talentów.

W odróżnieniu od Jovanovica, po niepowodzeniach krakowskiej Wisły, zarówno w eliminacjach do Ligi Mistrzów, jak i słabych występach w Ekstraklasie, Robert Maaskaant pożegnał się z prowadzeniem drużyny. Powrócono tym samym do

polskiej koncepcji budowy zespołu od podstaw, czyli wymiany trenera.

Maaskaanta zastąpił Kazimierz Moskał. Choć wszyscy temu zaprzeczali, nowy trener piastował swoją funkcję jedynie tymczasowo. Szczęśliwie, Wisła wyszła z grupy, a trener pozostał na swoim stanowisku aż do spotkania ze Standardem Liège. Przegrany dwumecz oraz słabe występy ligowe doprowadziły do zwolnienia Kazimierza Moskala. Zastąpił go Michał Probiez.

Winnego szuka się w osobie trenera, zamiast - tak jak w przypadku Apoelu - dać mu czas, pozostawić wolną rękę odnośnie transferów, systemu szkolenia i skautingu. Mistrzowie Cypru, którzy nie byli faworytem dwumeczu z Realem, poprzez odpowiednie zarządzanie klubem stanęli oko w oko z legendarnym przeciwnikiem. W tym roku, w Lidze Mistrzów, zarobili już trzykrotność swojego rocznego budżetu. Te pieniądze będą mogli mądrze zainwestować w rozwój drużyny. Niech przykład Apoelu stanie się wzorem dla prezesa krakowskiego klubu, który ogromne kwoty niestety wyrzucił w błoto.

Słaba w tym sezonie Wisła nie ma już praktycznie szans na mistrza kraju, jedynym oknem na Europę pozostaje Puchar Polski. Cóż ma zrobić najzdolniejszy trener młodego pokolenia w naszym kraju Michał Probiez? Może tylko zmotywować zawodników, przeciwstawić pewne ustawienia na treningu, o ile wcześniej nie zostanie wyrzucony z powodu braku satysfakcjonujących wyników...

Wydawało się, że Wiśle Kraków, na Cyprze, do awansu zabrakło kilku minut. W rzeczywistości, podczas rewanżu, różnica klas obydwu drużyn była bardzo wyraźna. Apoel to jeden z najstarszych zespołów Ligi Mistrzów, w którym występują również „najemnicy”, a w podstawowym składzie gra tylko jeden, czasem dwóch Cypryjczyków. Cały zespół opiera się na przemyślanych transferach, a zgrywanie drużyny trwa kilka sezonów. Choć w Polsce dysponujemy także doświadczonymi zawodnikami z zagranicy, odnoszę wrażenie, że chcą oni „dograć” u nas do emerytury, nie zostawiając zdrowia na murawie. I to właśnie nimi zastępowani są młodzi piłkarze, których nieco bezsensownie pozbywają się zespoły, zastępując ich kolejnymi wiekowymi i już nieco wytartymi „najemnikami”.

Jeśli polskie kluby nie zmienią strategii budowania drużyn, czekają je ciężkie przeprawy w europejskich pucharach. Bardzo podoba mi się określenie „Mistrz Polski puka do bram Ligi Mistrzów”. Niestety, od kilku lat nikt nam ich nie otwiera...

Jakub Harańczyk

Video-wizytówki - więcej niż CV



Jak wiele zależy od prezentacji naszej osoby chyba wszyscy wiemy. Natomiast co zrobić, aby sprzedać się o wiele lepiej niż konkurencja i przedstawić siebie o stokroć atrakcyjniej niż w zwykłym, „oklepanym” CV wiedzą trzej kreatywni studenci z Krakowa: Dominik Rusinek, Ignacy Pacanowski oraz Tomasz Baliński – twórcy projektu VideoID zajmującego się produkcją video-wizytówek.

„Mixer”: - Czym jest wasz innowacyjny produkt?

Dominik Rusinek: - Nasz projekt opiera się na tworzeniu video-wizytówek (VID), czyli: artystycznych, spersonalizowanych, unikalnych filmów przedstawiających ludzi, ich życie, poglądy, pracę, obowiązki, doświadczenia, pasje, inspiracje w skondensowanym, skoncentrowanym na sednie ujęciu. Film wsparty jest narracją bohatera.

Tomek Baliński: - Poprzez video-wizytówkę pokazujemy człowieka, nie pracownika. Jest to nowy model autopromocji. Video to ogromna potęga, jeszcze nie do końca poznana w Polsce.

Ignacy Pacanowski: - Nasz innowacyjny produkt to przede wszystkim indywidualne i niewiarygodnie kreatywne podejście do każdego klienta. Tym produktem jest produkt video.

- Swój własny film może dzisiaj zrobić każdy i dołączyć go do papierowego CV. Co was wyróżnia?

Ignacy: - Wyróżnia nas to, że VID „szyty” jest na miarę, dla każdego jest czymś innym, i każdy to inaczej odbierze. Naszym zadaniem jest stworzenie wizytówki, która jest przez wszystkich zauważona i podobnie jak normalna papierowa wizytówka, rozpoznawalna. Wybraliśmy cyfrowy materiał, zamiast tego papierowego, głównie ze względu na możliwości, jakie możemy osiągnąć oraz ilość informacji, którą możemy przekazać, a także wizerunek, który możemy stworzyć dzięki video.

Dominik: - Wyróżnia nas jakość produktu. To prawda, że każdy może nagrać film o sobie. Dziś proste aparaty cyfrowe oferują nagranie w Full HD. Natomiast nie każdy nagra i zmontuje film, który pociągnie za sobą ludzi i przyciągnie uwagę widzów. Piękne ujęcia czy dobrze dobrana muzyka idą za doświadczeniem, natomiast w amatorskich nagraniach mogą być jedynie przypadkiem. Poza tym jesteśmy młodym zespołem, nieskrzywionym pracą w korporacji. Przez to rozwiązania jakie oferujemy cechuje nieszablonowość. Spotkał się z autopromocyjnymi filmami, wrzucanymi przez autorów na swoje profile w serwisach typu Goldenline i nie da się ukryć niskiego poziomu, jaki prezentowała większość z nich. Wątpię, aby ich potencjalni pracodawcy czy klienci zostali poruszeni filmem z mało ciekawymi ujęciami, słabą jakością dźwięku i obrazu czy nieprzygotowanym bohaterem. Nasze filmy nie będą nagrywane w przypadkowych miejscach ani na podstawie przypadkowego scenariusza. Będą artystyczną namiastką każdej osoby, która chce go nagrać.

- Dobrze, to w takim razie dla kogo jest ten produkt?

Dominik: - To ciekawe, ale w rzeczywistości wiele spośród chcących się rozwijać osób, może być zainteresowanych zagwaran-

towaniem sobie swojego rodzaju wyróżnika w postaci video prezentacji, video-wizytówki (VID). Biznesmeni, politycy, szkoleniowcy, prawnicy, artyści, gwiazdy, projektanci mody, programiści, graficy, wykładowcy, dziennikarze, modelki, aktorzy (portfolio dla kandydata do szkoły aktorskiej), prezenterzy, naukowcy, fotografowie, maklerzy giełdowi, ludzie oświaty. Wykonawca każdego zawodu może chcieć prezentować siebie przez video-wizytówkę, w celu zyskania nowych klientów, lepszej pracy i atrakcyjniejszego portfolio.

Tomasz: - VID to także doskonała okazja, aby pokazać się środowisku biznesowemu za granicą! Własna narracja w języku angielskim, czy dodanie napisów zależą tylko od chęci autora. Oczywiście usługa video-wizytówki może być także kierowana do firm.

- Po co komuś taki film o sobie?

Tomek: - Zadaniem VIDa z punktu widzenia jego właściciela jest pokazanie i opowiedzenie tego wszystkiego, co jego zdaniem świadczy o nim samym, czym chce siebie zaprezentować, co chciałby przekazać innym. Taką pigułkę zamknijemy w ok. 1 min. gotowego materiału.

Dominik: VID to produkt wyróżniający jego posiadacza na tle konkurencji. Taka forma autoprezentacji pokazana potencjalnemu pracodawcy – w przypadku osoby aplikującej o pracę czy też przedłożona przed klientem, podnosi prestiż właściciela, czyniąc go o wiele bardziej konkurencyjnym na rynku. W rzeczywistości potencjalnymi odbiorcami naszego produktu są tysiące osób, wykonawcy setek zawodów. Trzeba tylko chcieć się lepiej zaprezentować, a kto dziś nie chce?

Ignacy: - VID to coś, czego nikt do końca nie jest w stanie umieścić w żadnych ramach. Jest to kreacja, wizerunek, nie tylko informacja. Mówiąc o vidach, mówimy o artystach, ludziach z bogatym portfolio, a także przeciętnych osobach, których wizerunki gdzieś dawno utonęły w papierowym świecie imienia i nazwiska. Szalenie ciekawe jest to, że każda osoba ma coś do powiedzenia, a naszym zadaniem jest dać możliwość pokazania siebie inaczej.

- Macie jakieś dalsze plany?

Dominik: - Przede wszystkim jako cel stawiamy sobie upowszechnienie video-wizytówek, czyli narzędzia, które w autoprezentacji daleko wyprzedza zwykłe, papierowe CV i w erze video zdecydowanie daje lepiej poznać osobę, z którą mamy do czynienia.

Tomek: - Posiadamy wizję stworzenia marki, która będzie dyktowała trendy i potrzeby na nasze usługi, poza tym chęć stworzenia tzw. PR house – korporacji zrzeszającej informatyków, prawników, coachów, artystów, operatorów, grafików, montażyistów, stylistów, modeli, kreatorów mody, fotografów, psychologów, gdzie wspólnymi siłami będziemy pracować nad wizerunkiem Polaków, tworząc ich osobiste historie, które zaczynają się lepszą drogą od momentu wstąpienia do naszej instytucji.

Rozmawiał:
Antoni Maruniewicz

Zmienna, zimowo-wiosenna pogoda, deszcze, powracający co jakiś czas śnieg skutecznie psują nam humor. Jednak chwilowe zwątpienie może przerodzić się w coś znacznie poważniejszego. Chroniczny smutek, brak zapału do pracy, pesymizm - tak objawia się depresja. I choć może się wydawać dziwne, często cierpią na nią ci, których podziwiamy.

Luksus depresji

Muzycy cierpią bardziej

Wokalista „The Doors” - Jim Morrison, potrafił śpiewać, stojąc plecami do publiczności. Ciężko znosił koncerty i życie w blasku fleszy. Rozwijająca się kariera zmuszała go do ciągłej walki z nieśmiałością. Nie potrafił odnaleźć się w skomercjalizowanym świecie showbiznesu, gdzie wokalista jest tylko produktem - wykreowanym ku ucieście fanek, bogiem seksu. Skutkiem ubocznym popularności była frustracja, nawroty depresji, uzależnienie od narkotyków i śmierć. Podobny los spotkał Kurta Cobaina z Nirvany czy Amy Winehouse. Showbiznes kojarzy się nam z milionami sprzedanych płyt, pełnymi kontami bankowymi i popijaniem drinków z palmką na egzotycznych wyspach, ale to tylko jedna strona medalu. Do walki z depresją przyznali się ci, których sukces wydaje się być niezaprzeczalny: Elton John, Mariah Carey, George Michael, Sinéad O'Connor czy Ozzy Osbourne.

Zbyt duża presja

Zachorowania na depresję wśród polityków nie dziwią. Obciążeni wielką odpowiedzialnością i społeczną presją, muszą uważać na każdy krok. Błędne decyzje spotykają się z trudnym do zniesienia ostracyzmem. Upadek z wysoka boli bardziej, dlatego pojawiające się kryzysy najgorzej znosili ci najwybitniejsi: Królowa Elżbieta II, George Washington czy Abraham Lincoln. Winston Churchill, wybrany w 2002 roku w plebiscycie BBC najwybitniejszym Brytyjczykiem wszechczasów, swoją chorobę nazywał „czarnym psem”, znikającym na chwilę, ale zawsze wracającym do swojego właściciela. Przez całe życie towarzyszyły mu huśtawki nastrojów - od twórczego zapału po stany depresyjne. Te ostatnie nie raz powodowały płacz podczas publicznych wystąpień.

Jednak kandydowanie w wyborach to świadoma decyzja dorosłego człowieka. Przyszły prezydent czy premier powinien zdawać sobie sprawę, jaki balast niesie ze sobą sprawowanie urzędu. Jest jednak grupa ludzi niemająca znaczącego wpływu na sytuację, w której się znaleźli. To ci, którzy zaczęli karierę zbyt wcześnie.

Skoro z „kulisami sławy” nie potrafią poradzić sobie dorośli, jak można tego wymagać od dzieci? Wytwórnia Walta Disneya co jakiś czas stawiana jest w niekorzystnym świetle. Do tabloidów przedostają się informacje o problemach jej dorastających gwiazdek. Przykładów jest wiele, między innymi przechodząca załamanie nerwowe Lindsay Lohan (grająca w filmach familijnych) lub lecząca się psychiatrycznie Demi Lovato (aktorka serialu dla młodzieży *Słoneczna Sonny*). Na depresje narażone są także dzieci żyjące w cieniu znanych rodziców. Przedstawiciele można by wymienić godzinami: Jack Osbourne, Drew Barrymore i Paris Hilton, to tylko nieliczni.

Falszywa radość

Pierwszym objawem depresji jest utrata radości życia. Chorego nic nie śmieszy, uśmiech na długie tygodnie znika z jego twarzy. Wyjście na scenę, wywołanie spazmów radości u publiczności, to

zadanie komików. Ci, którzy innych wyciągają z podłego nastroju, wielokrotnie sami znajdują się na dnie rozpacz. Dlaczego tak się dzieje? Lub inaczej - dlaczego tego nie widzimy? Komicy w swoich skeczach skupiają się na tym, co nas irytuje i frustruje. Starają się to obśmiać. Dostrzegają to, co zwykłym ludziom umyka. A przecież im więcej się widzi, tym większe powody do depresji. Optymistyczne podejście i „dobra energia” okazują się wtedy tylko maską założoną na potrzeby występu. Publiczność zaś oczekuje od „naczelnego żartownisia” wiecznie dobrego humoru. Gorszy dzień, ponury nastrój, emocje, do jakich ma prawo każdy człowiek, są im zabronione. Nie chcemy oglądać pogrążonych w smutku zabawnych ludzi. A przecież nikt nie jest wiecznie uśmiechniętą maszyną. O wypaleniu zawodowym mówił znany jako Jaś Fasola, Rowan Atkinson, decydując się na zakończenie trwającej 20 lat kariery. Trudno jest pozbyć się ciasnej etykiety „wiecznego głupka”, nielatwo też z nią żyć. Wie o tym Atkinson, on również leczył się z depresji. O ponurej osobowości wspominali współpracownicy Charliego Chaplina.

Wśród zawodowych rozśmieszaczy na depresję cierpieli Billy Cristal i Rob Delaney. Zmagali się z nią Hugh Laurie i Woody Allen. I choć może to być nieprawdopodobne, do leczenia depresji przyznali się także Ben Stiller i Jim Carrey. Na naszym podwórku o powracających stanach depresyjnych wspominał Wojciech Młynarski z „Kabaretu Starszych Panów”, a znany z roli Ferdka Kiepskiego - Andrzej Grabowski mówi o sobie, że jest smutnym człowiekiem.

Wybrańcy losu nie istnieją

Po medialnie nagłośnionej depresji, Britney Spears napisała utwór „Piece of me” zaczynający się słowami:

Jestem panią „Amerykańskie Marzenie”

Odkąd mam 17 lat

Nie ważne, czy kroczę po scenie

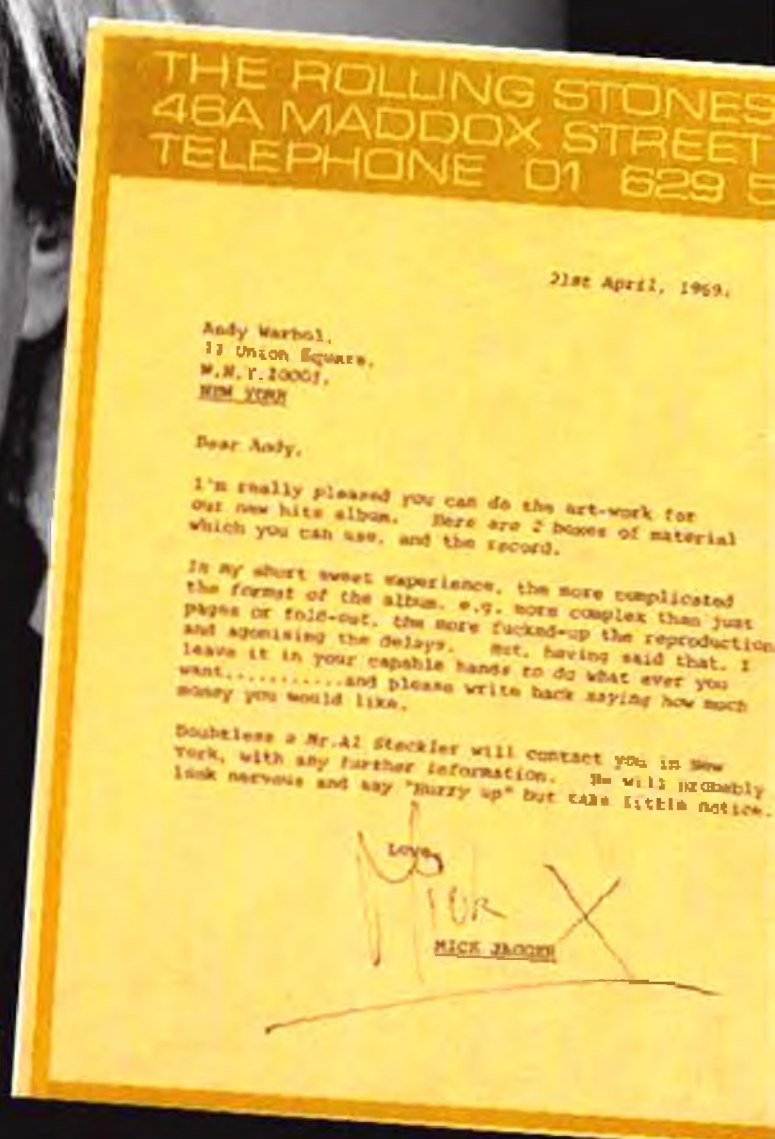
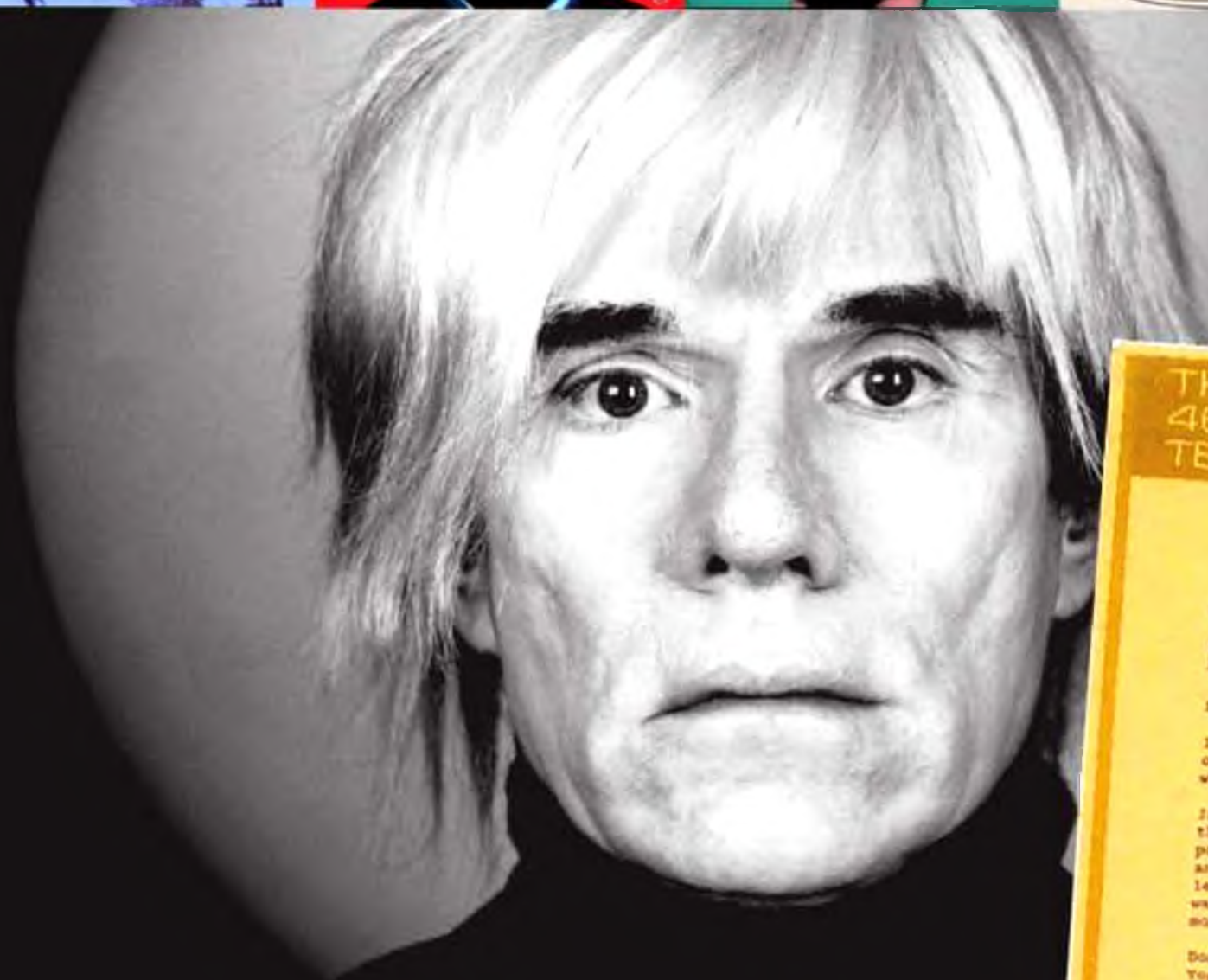
Czy ukradkiem wymykam się na Filipiny

Zawsze zdobędą zdjęcia moich pośladków do magazynu.

Aby wytrzymać tempo takiego świata, trzeba mieć wyjątkowo silną psychikę. Depresja sławnych i bogatych ma także inny wymiar. Amerykańskie aktorki: Brooke Shields, Gwyneth Paltrow i Tilda Swinton przyznały się publicznie do depresji poporodowej. Ich wyznania pomogły wielu kobietom na całym świecie, przerażonym swoim stanem po urodzeniu dziecka. Dzięki chorobie celebrytów, zwykli ludzie przełamują swój strach przed sięgnięciem po pomoc. Wizyty u psychologa i terapie przestają już być krępujące.

Niech chroniczny smutek dopadający sławy będzie lekcją dla nas wszystkich. Depresja jest schorzeniem, które nie wybiera. Zapaść może na nią każdy, bez względu na wiek, status majątkowy czy pochodzenie. Najważniejsze jest to, by tych, którzy znaleźli się w dołku, nie pozostawiać samym sobie. Porady dotyczące depresji znajdziecie na stronie www.depresja.pl.

Beata Buc



IKONY POPCOOLTURY

Świat według WARHOLA

Historia słowackiego Łemka skrytego za grubym szkłem okularów i groteskową peruką, który zawartość amerykańskiej lodówki wyniósł na piedestał sztuki. Rewolucjonisty, który w POP dostrzegł ART...

Kupować to bardziej amerykańskie niż myśleć, a ja jestem tak amerykański jak każdy...

Mimo późniejszej akceptacji dla konsumpcjonizmu, Andy dorastał w domu kultywującym pracę własnych rąk i gorliwą wiarę w Boga. Urodzony 6 sierpnia 1928r. w Pittsburghu, w stanie Pensylwania, był jedynym dzieckiem słowackich imigrantów – Andrija i Ulji. By uniknąć zbytniej egzotyki lub po prostu schować się w tłumie zwyczajnych, amerykańskich jednostek, nazwisko Warhola pozbawiono europejskiego –a.

Andy, odarty z ostatnich śladów pierwotnej tożsamości, naturalnie i bezboleśnie wrosł w nurt powszechności i popkultury, której to stał się najsłynniejszym piewcą.

Chcę być jak maszyna...

Warhol nie był typowym nastolatkiem, niezdolnym do podjęcia decyzji o własnej przyszłości. Miał pełną świadomość człowieka obdarzonego pakietem licznych, artystycznych talentów.

Projektowanie użytkowe na Carnegie Mellon University w Pittsburghu było pierwszym krokiem na drodze życia pod znakiem bohemy oraz wolności obyczajowej i seksualnej. W 1949 r. zamieszkał w Nowym Jorku, gdzie stopniowo zaczął zyskiwać popularność, tworząc ilustracje do czasopism i projektując reklamy. Sukces był już tylko kwestią czasu.

Andy, pod wpływem fascynacji Japonią, odkrył sitodruk i uczynił z niego swój znak rozpoznawczy – markę znaną i cenioną na całym świecie. Mechaniczny, wręcz bezduszny sposób tworzenia, precyzyjnie odzwierciedlał motywy i zamiary autora – masową produkcję sztuki.

Atelier, nazwane nota bene - The Factory (!), funkcjonowało jak sprawnie działający zakład, wytwarzający w gruncie rzeczy banalne przedmioty codziennego użytku. Mezalians plebejskiej popkultury ze szlachetną *viva l'arte* z pełnym błogosławieństwem od samego autora, zaczął wydawać na świat plony w formie kadrów kobiecych butów, jedzenia, banknotów...

Coca-Cola, była czymś więcej niż najpopularniejszym napojem w Stanach Zjednoczonych – dla Andy'ego stanowiła demokratyczną równość:

Wspaniale w tym kraju jest to, że Ameryka zaczęła tę tradycję, w której najbogatsi konsumenci kupują zasadniczo te same rzeczy co najbiedniejsi. Możesz oglądać telewizję i zobaczyć Coca-Colę i wiesz, że prezydent pije Colę, Liz Taylor pije Colę i pomyśl, że ty też możesz pić Colę. Cola to Cola i za żadną sumę pieniędzy nie kupisz lepszej Coli od tej jaką pije bezdomny na rogu. Wszystkie Cole są takie same i wszystkie Cole są dobre. Liz Taylor to wie, prezydent to wie, bezdomny to wie i ty to wiesz.

Jestem nadzwyczaj bierny. Biorę świat taki, jakim jest. Tylko się przyglądam, obserwuję go...

Pragnąc sławy, uznania i stałego miejsca na artystycznym Olimpie, Warhol z naiwnością godną Forresta Gumpa postanowił po prostu malować, to co kocha i robić to najlepiej, jak potrafi. Artystę do apogeum twórczości doprowadził spis rzeczy ulubionych: począwszy od zupy Campbell's podawanej mu przez mamę, przez dolary, aż po świecące najmocniejszym blaskiem gwiazdy popkultury. Fuzja barw na twarzy Marilyn Monroe, pomidorowa w puszcze, to marzenia każdego wizjonera – bezbłędna i natychmiastowa identyfikacja dzieła z autorem.

Popularność nowatorskich portretów rosła wprost proporcjonalnie do próżności potencjalnych wybrańców – każdy chciał być ikoną. Tego szczytu doczekał się Mick Jagger, a upust swej radości oddał w osobistym liście do Warhola (zobacz list zamieszczony obok).

Dzięki znajomości z Lou Reedem, założycielem zespołu The Velvet Underground, Andy brylował wśród ówczesnych gwiazd, gwiazdeczek i klakierów muzycznego showbiznesu. Na jednej z branżowych, narkotycznych imprez poznał Ją – Nico – aktorkę, piosenkarkę i swą największą mużę.

Nico, a właściwie Christa Päffgen, była posagową, niemiecką pięknoscią i kochanką Jimma Morrisona, z którym tkwiła w tok-

sycznym i wyniszczającym związku. To dla niego przefarbowała blond włosy na rudo, wiedząc, że Jim obsesyjnie uwielbia kobiety o irlandzkim typie urody. Warhol inscenizował sytuacje między Nico, a pracownikami swego atelier – tak zaczął się jego romans z kamerą.

Kluczem do filmu był brak scenariusza. Pomysłem – brak pomysłu. Według tej nowatorskiej i dość dziwacznej metody powstało aż 60 krótko i pełnometrażowych historii. I tak w *Sleep* obserwujemy mężczyznę śpiącego przez 8 godzin, a w *Blue Movie* aktorka Viva spędza niecałe 40 minut na oddawaniu się miłosnym igraszkom z kochankiem. Film wywołał skandal i był to koniec Andy'ego – reżysera.

Dotknął każdej możliwej formy sztuki i wyrazu. Jego płodność twórcza była nieograniczona i oryginalna – szukał dalej i intensywniej niż pozostali. Do dziś wydawany jest jego autorski magazyn „Interview”. Był uosobieniem człowieka renesansu – Andym malarzem, rysownikiem, producentem muzycznym i telewizyjnym, aktorem, rzeźbiarzem, modelem, fotografem, performerem. Geniuszem, który wyprzedził swój czas.

Dostrzegam, że wszystko, co czynię, związane jest ze śmiercią...

Prywatnie Warhol pozostał zagadką. Uwielbiał tajemnice i złośliwą satysfakcję, która im towarzyszyła. Manipulował ludźmi, podając o sobie sprzeczne informacje. Mylił tropy i ścieżki prowadzące do zgłębienia swojej natury. Przez wrodzoną nieśmiałość, w momentach „odrealnienia” na pytania odpowiadał monosylabami. Być może był to jego kolejny projekt artystyczny lub po prostu sposób na niewygodnych ciekawskich.

Mimo rozpoznawalności i towarzyszącej mu na każdym kroku sławy, chętnie i systematycznie spełniał się w roli wolontariusza. Pracował w nowojorskich schroniskach dla bezdomnych, realizując samarytańską powinność gorliwego grekokatolika.

Ze względu na swój homoseksualizm nigdy nie poczuł się w pełni zaakceptowany przez wspólnotę religijną. Mimo wszystko, otwarcie potwierdzał doniesienia o swoich kontaktach z mężczyznami. Z pewną dozą odwagi „ujawnił się” w czasach, gdy odmienna orientacja seksualna nie była jeszcze w Stanach oczywista.

Z powodu postępującej, genetycznej choroby – płasawicy Huntingtona, zaczął unikać bliższych kontaktów z kochankami i przyjaciółmi. Świadomy drastycznych zmian w wyglądzie i zachowaniu (niekontrolowane ruchy kończyn, otępienie, zmiany osobowości) Andy obracał w żart swoją niechęć do bliskości i zaangażowania. Sprawę pogorszył incydent z 3 czerwca 1968 r. Postrzelony w klatkę piersiową przez Valerię Solanas, niepoczytalną i fanatyczną feministkę, do końca życia był skazany na noszenie sztywnego gorsetu i długotrwałą rehabilitację.

Każdy będzie miał kiedyś swoje 15 minut sławy...

Rankiem, 22 lutego 1987 r. Andy mimo chorobliwej niechęci do szpitali, zdominowany silnym bólem zdecydował się na wizytę u lekarza. Pozornie standardowe i rutynowe badanie pęcherzyka żółciowego potwierdziło tylko irracjonalne obawy Warhola – zmarł w trakcie badania w wieku zaledwie 58 lat.

Twierdził, że w przyszłości absolutnie każdy będzie w stanie choć na chwilę znaleźć się w centrum zainteresowania i musnąć kuszącej sławy. Niekoniecznie za sprawą zasług, wybitnych osiągnięć czy prawego charakteru. Czyż cel nie uświęca środków, a najlepsze pomysły to te najprostsze i pierwotne?

Andy – wizjoner nie mylił się i tym razem. Niestety. Karmienie widowni skandalem, emocjonalne wynaturzenia i bezwstydnosc prowadzą śmiałków na sam środek sceny pokrytej ślepym uwielbieniem. Po „kwadransie” otwiera się zapadnia i następuje zmiana ról.

Ponad 20 lat temu Andy Warhol swój czas wykorzystał optymalnie – na powszechności zbudował nowy nurt artystyczny. Dziś POP zabiło ART.

Anna Kamińska

NOWOŚCI

Opracowanie: KINGA SZYDŁO

FILM

ZAGINIONA – reżyseria Heitor Dhalia (Dramat/ Thriller)

PREMIERA 30.03.2012

Pierwszy hollywoodzki thriller złotego dziecka brazylijskiej kinematografii Heitora Dhalii z jedną z najpopularniejszych młodych aktorek świata – Amandą Seyfried („Mamma Mia”, „Wyścig z czasem”).

Gdy siostra Jill ginie bez śladu, zrozpaczona dziewczyna jest przekonana, że porwał ją psychopata, którego ofiarą sama padła dwa lata wcześniej. Policja nie podziela jej obaw, podejrzewając Jill o zbyt bujną wyobraźnię lub zaburzenia osobowości. Zdeterminowana, a wkrótce też poszukiwana przez detektywów, Jill postanawia na własną rękę zdemaskować szaleńca, który sprytnie zaciera za sobą ślady...

Zwiastun thrillera „Gone”, wyprodukowanego przez twórców popularnej serii „Underworld”, towarzyszył amerykańskiej premierze ostatniej części „Sagi Zmierzch”, wywołując entuzjastyczne reakcje młodej publiczności i liczne skojarzenia z psycho-thrillerem wszechczasów „Milczeniem owiec”. U boku Seyfried wystąpili: gwiazda serialu „Dexter” Jennifer Carpenter i Wes Bentley – laureat nagrody Amerykańskiej Gildii Aktorów Filmowych i nominacji do BAFTA za kreację w oscarowym „American Beauty”.



FILM

AMERICAN PIE: ZJAZD ABSOLWENTÓW

– reżyseria Jon Hurwitz, Hayden Schlossberg

PREMIERA 13.04.2012

Witajcie na zjeździe absolwentów szkoły w East Great Falls! Minęło sporo czasu od chwili, kiedy pierwszy raz spotkaliśmy grupę sympatycznych nastolatków i byliśmy świadkami ich bohaterских zmagani na drodze do utraty dziewictwa.



A teraz wrócili! Jim, Michelle, Kevin, Vicky, Oz, Heather, Finch oraz niesamowity Stifler spotkają się po latach. Zobaczymy, co się u nich zmieniło, kto trochę spoważniał, a kto nigdy w życiu poważny nie będzie. A może minęła im już ochota na robienie głupich żartów i tym razem nie wpakują się w kłopoty? Stop! Tam, gdzie pojawia się Stifler, kłopoty muszą być! No a pomyślcie tylko, co się stanie, kiedy tata Jima pozna mamę Stillera...

PLYTA CD

Travelling - Roxette

PREMIERA 26.03.2012

Trzy lata po powrocie na scenę w 2009 szwedzki fenomen muzyki pop - duet Roxette – cieszy się jeszcze większą popularnością niż u szczytu sławy w latach 90.

Trwa światowe tournee zespołu rozpoczęte przed rokiem w rosyjskim Kazaniu w Tatneft Arena. Na koncerty w ramach tej trasy sprzedało się już niemal milion biletów. Ponadto, do imponującej liczby 70 milionów sprzedanych płyt Roxette na przestrzeni kariery zespołu doszedł w tym roku kolejny milion.

Duet podczas tego tournee zagrał już 85 koncertów w ponad 30 krajach (a trasa wiedzie dalej, zespół zaplanował ich 150). Ale między tułaczką po lotniskach, halach koncertowych, hotelach a spotkaniami z fanami z całego świata muzycy ze Szwecji znaleźli także czas, by nagrać nową płytę „Travelling”.

Przyświecała jej myśl, by wykorzystać zapasy pozytywnej energii nagromadzone podczas tej niesamowitej podróży i stworzyć nowy materiał. Powstał album, który podobnie jak „Tourism” z 1992 doskonale oddaje atmosferę podróży – zespół czerpie inspirację z życia w trasie, materiał zaś nagrywa w pokojach hotelowych, studiach i podczas prób dźwiękowych przed koncertem.

Owocem tych nagrań jest fascynująca muzyczna pocztówka zawierająca 15 doskonałych utworów – w większości nowych kompozycji, kilka evergreenów oraz parę perełek, które z różnych względów nie ujrzały światła dziennego wcześniej. Duetowi towarzyszy zgrany i utalentowany zespół, a piosenki Gessle po raz kolejny udowadniają, że ten niezłomny autor przebojów dysponuje znakomitym zmysłem melodycznym i wciąż potrafi zaskakiwać.



DVD

CHCIWOŚĆ – reżyseria J.C. Chandor

PREMIERA 04.04.2012

Analitik pracujący dla potężnej firmy inwestycyjnej, mającej swoją siedzibę na słynnym Wall Street, odkrywa niepokojące dane. Uzyskane przez niego informacje wskazują na nieprawidłowości finansowe, które mogą doprowadzić do bankructwa całego przedsiębiorstwa. Gdy statystyki trafiają w ręce najważniejszych członków zarządu, rusza lawina krytycznych, niekoniecznie trafionych decyzji. Jeden niewłaściwy ruch może doprowadzić do finansowej katastrofy. Zagrożona jest nie tylko firma, ale i przyszłość całej globalnej gospodarki.



DVD

WYŚCIG Z CZASEM – reżyseria Andrew Niccol

PREMIERA 04.04.2012

W świecie, w którym czas jest reglamentowany, zastąpił pieniądze i stał się wymienialną walutą możesz albo żyć wiecznie lub codziennie wykazywać się pomysłowością i inwencją, by zdobyć kolejne godziny życia. Justin Timberlake i Amanda Seyfried występują w wypełnionej akcją wyścigu z czasem; mężczyzna zostaje fałszywie oskarżony o morderstwo i próbuje obalić skorumpowany system, walcząc o przeżycie w świecie, w którym liczy się każda sekunda.



KSIĄŻKA

NIEBO TO MIEJSCE NA ZIEMI

– Ake Edwardson

PREMIERA 04.04.2012

Do policji w Göteborgu nadchodzi co jakiś czas zgłoszenie, że nieznajomy mężczyzna zaczepia małe dzieci i proponując słodycze, zwabia je do samochodu. Ponieważ nie dochodzi do przestępstwa, zgłoszenia są ignorowane. Jednak pewnego dnia z placu zabaw zostaje porwany czteroletni chłopczyk. Kiedy się odnajduje, przerażony i mocno poturbowany, wiele wskazuje na to, że wykorzystano go seksualnie.

Komisarz Erik Winter, który prowadzi śledztwo w sprawie serii brutalnych napaści na młodych mężczyzn, zaczyna podejrzewać, że między obiema sprawami istnieje związek. Tuż przed Wigilią Bożego Narodzenia porwane zostaje kolejne dziecko. Tym razem przepada bez wieści. Okres świąteczny zmienia się w prawdziwy koszmar dla komisarza, który wie, że musi działać błyskawicznie, by zapobiec straszliwej tragedii.



KSIĄŻKA

SZTUKA WOJNY WEDŁUG**MACHIAVELLEGO – Niccolo Machiavelli**

PREMIERA 26.04.2012

Umiejętność walki czyni ludzi śmielszymi, gdyż nie obawiają się robić rzeczy, których uprzednio wyuczyć by się trzeba. Nic tak nie sprzyja możliwości odniesienia sukcesu jak to, gdy nieprzyjaciół uwierzy, że już się nie podniesiesz. W ludziach wielkość urasta i dzielność swą okazują wtedy, gdy się z nich korzysta i gdy są dostrzegani. Pierwszą oznaką przegranej jest brak wiary w możliwość wygrania.

Chińskie przysłowie: „Obyś żył w ciekawych czasach!” bywa często najzwyklejszym przekleństwem. Niccolo Machiavelli niewątpliwie żył w czasach bardzo ciekawych, a jego biografia mogłaby posłużyć za scenariusz dla niejednego politycznego dreszczowca. Ten znakomity obserwator rzeczywistości stał się autorem ponadczasowych podręczników dotyczących sztuki organizacji społecznej i sprawowania władzy. Sztuka wojny według Machiavellego to zbiór inspirujących przemyśleń, który mimo upływu kolejnych stuleci nie stracił nic na aktualności.

Sukces, zarówno pięć wieków temu, jak i dziś, uzależniony jest od kilku czynników – szczęścia, przedsiębiorczości, talentu oraz aktywności. Ważne, by opracować odpowiednią strategię i maksymalnie wykorzystać to, co dostajemy od losu. Machiavelli chętnie dzieli się wiedzą i doświadczeniem w tym zakresie. Jego wskazówki, kierowane pierwotnie do wodzów wielkich armii, docenią także współcześni menedżerowie, którzy kierują firmami i organizacjami walczącymi na bezlitosnym rynku gospodarki XXI wieku. Dla głównodowodzących małych firm i wielkich korporacji, dla tych, którzy chcą przekuć ambicje na osiągnięcia, a także dla miłośników Sztuki wojny Sun Tzu ta książka stanie się podręcznikiem, do którego wracać będą po wielokroć – świeżym, odkrywczym i inspirującym.



GADŻET

BEZPRZEWODOWY LOKALIZATOR

Każdemu zdarza się od czasu do czasu zgubić klucze, zostawić gdzieś komórkę czy zapomnieć przyprowadzić psa ze spaceru. Jeśli jednak Twoje roztargnienie naprawdę utrudnia ci życie, nie martw się – mamy gadżet idealny dla ciebie! Bezprzewodowy lokalizator składa się z nadajnika w kształcie karty oraz odbiornika. Wystarczy przyklepić odbiornik do rzeczy, którą najczęściej gubisz, a za pomocą nadajnika zlokalizujesz ją w promieniu 25 metrów, nawet jeśli jest ukryta w szufladzie lub za łóżkiem. W tym celu należy dwukrotnie wcisnąć przycisk znajdujący się na nadajniku. Odbiornik umieszczony przy zgubionej rzeczy powiadomi cię o jej położeniu za pomocą migającej czerwonej diody i sygnału dźwiękowego.



KONFERENCJA MEDIÓW STUDENCKICH



18 – 20 kwietnia 2012

Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Warsztaty dziennikarskie: Telewizyjne, Radiowe i Internetowe

Będą z nami m.in.



Dariusz Bohatkiewicz
TVP



Jakub Porada
TVN24/TTV

Lekko Stronniczy



Marek Balawajder
RMF